DWIE SIOSTRY.

DWIE SIOSTRY

POWIEŚĆ

CHARAKTERYSTYCZNA

PRZEZ

Kalixta Pawłowskiego

ORYGINALNIE NAPISANA.

WARSZAWA,

NAKŁADEM DRUKARNI POD FIRMĄ J. DIETRICH
PRZY ULICY MIODOWEJ POD NREM 491.

1844.

Wolno drukawać, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa d. 1. (13) *Czerwca* 1844. *r.*

Starszy Cenzór i Naczelnik K. K. C.

Niezabitowski.

DO CZYTELNIKA.

Dwóch nam uczonych wspominają dzieje,
Obudwu sposób myślenia jedyny:
Demokryt zawsze z wszystkiego się śmieje,
Heraklit płaczu znajduje przyczyny;
Lecz widząc ludzkie rospacze, nadzieje,
Zamysły, żądze, skryte, jawne czyny,
Nad całym świata naszego obrazem,
Smiać się i płakać potrzebaby razem.

DWIE SIOSTRY.

Miasto Sandomierz, stolica niegdyś województwa, słynne wielu historycznemi wypadkami, zdobne od natury malowniczém położeniem, wydało równie dwie rzadkiéj piękności siostry. Ojciec ich dawny major poległ w kampanii 18** roku, a gdy prócz dobrego imienia nic nie zostawił w puściznie, przeto jako biedne sieroty żyły wraz z matką w śród niedostatku i cierpień. Cała

nadzieja poprawienia losu polegała jedynie na odebraniu małego kapitaliku (wniosku matki) jaki w ręku pana R.... obywatela w powiecie Łęczyckim zamieszkałego, a bliskiego krewnego zgasłego jéj męża, zostawał. Zwrot téj sumki z procentem piśmiennie zapewnionym, nie tylko osłodził smutne położenie wdowy i jéj córek, ale nadto stał się powodem do spełnienia od dawna uprojektowanych życzeń w zmienieniu tak miejsca zamieszkania, jak sposobie życia. Bardzo długo nie mogły się zgodzić, któremuby miastu to jest: Lublinowi lub Kaliszowi oddać pierwszeństwo, gdy w chwili niepewnego wachania się nad wyborem ostatecznem miejsca, weszła do ich mieszkania jedna z najdawniejszych przyjaciółek, a to przybycie rozwiązało w jednej chwili tak trudne dla całego domu zagadnienie. Pani Kokietnicka znała świat dobrze, a żyjąc długo, gdy przeszła różne losu koleje, pełna doświadczeń tak własnych jak obcych, umiała w każdem zdarzeniu w zwątpiałe nawet serca, wlewać potrzebną odwagę. »Ko-

chana Klementyno rzecze do niej (to było imie wdowy) cieszę się nieskończenie, że z taką gotowością czekasz na usłyszenie mego zdania. Co do mnie, (tu potężny niuch albanki wciągnąwszy w obadwa otwory nosa) doda: Wiesz jak jestem szczerą w objawieniu ci zawsze mojego zdania, zdania opartego na bardzo długiem doświadczeniu, albowiem przeszłam cierpką szkołę a wam życzę najlepiej. Tak tedy, jeżeli masz zamiar przedsięwziąść podróż, ale podróż z korzyścią, nie puszczajże się ścieszkami które nikogo daleko nie prowadzą. Lublin, Kalisz, są to wprawdzie wody, po których jak mówią maleńkiem czołenkiem można przyjemnej doświadczać przejazdzki i pięknego na wędkę złowić szczupaka, znajdziesz albowiem w obu tych miastach mnóstwo kupców, notaryuszów, urzędników, szlachty, a nawet zamożnych mieszczan, ale czem że to wszystko razem przy Warszawie, przy stolicy naszego królestwa? Warszawa to dopiero ocean, po którym łodź aby tylko zręcznie kierowana, płynie jak okręt o stu działach.

Natłok codzoziemców, magnatów, kapitalistów, bankierów, tam się osiedla, ten nawet kto chce być ukrytym, nieznanym, znajdzie tam pewny i spokojny zakątek, wszystko tam ożywione, wielkie. Miałam i ja, (mówiła dalej) wychowanicę z którą także udałam się do Warszawy, nic ona nie posiadała więcej nad parę ślicznych błękitnych oczu i miłego głosu, jednakże pomimo tak ograniczonych zasobów podobania się, była gwiazdą polarną na którą cała Warszawa wzrok zwracała, wszystkiego do zbytku, do zbytku może i po dziś dzień, gdyby była ta maleńka czarowniczka nie dopuściła głupstwa do głowy, trzeba jéj się bowiem zakochać w jednym młodym dependencie, a to ją i mnie w największém pogrążyło nieszczęściu. Panie! odpuść wszystkie grzechy temu szkaradnikowi! najprzód zaczął nas obiedwie różnemi sposobami podchodzić, obdzierać, pożyczać, nareszcie wydurzył wszystko, do czegośmy wszystkiemi zabiegami przyszły, nakoniec w grób ją wpędził. Mówiłam nie raz, że dziewczyna, która pragnie w sto-

licy zrobić szczęście nigdy się kochać nie powinna, lecz rad moich słuchać nie chciała — a teraz wracam do was. Gdy z swemi pieszczotkami do Warszawy zawitasz, czegoż tam spodziewać się nie możesz? Czego się mówię spodziewać nie możesz przy tylu przymiotach jakiemi córki twoje tak szczodrze od natury uposażonemi zostały? Cały elegancki świat będzie im hołdować, a im więcej schlebiać mu będą, tém z większą uniżonością pełzać będzie przed niemi. Gdybym wam mogła towarzyszyć, w ówczas dopiero poznałybyście jakąbym was zawsze radą i pomocą wspierała. Przeżyłam sześć krzyżyków życia, a teraz gotując się do zbawiennego zgonu, pragnę przynajmniej dać wam w upominku przyjaźni przepis postępowania, który uważajcie za małą domową apteczkę, albowiem w nim wszystko znajdziecie, czego czas, położenie i okoliczności wymagać będą — tu dobra pani Kokietnicka wycisnęła dwie łzy potężne i pożegnała przyjaciółki, które dopiero na polach elizejskich zobaczyć zno-

wu miała nadzieję. Po powrocie do swego domu, dotrzymując słowa, nadesłała przepis o którym wyżej nadmieniono, a który istotnie dla wdowy Klementyny stał się jak to zobaczemy, bardzo pożytecznym.

W kilka dni zrobiono przygotowanie do drogi, odświeżono cokolwiek zużytą garderobę, najęto wóz pocztowy, i wśród błogosławieństw i życzeń pani Kokietnickiej, wyruszono do Warszawy.

Teraz zanim szczęśliwie staną w miejscu, znajduję potrzebę dać czytelnikowi bliższą wiadomość o obudwu córkach wdowy Klementyny, które istotnie są głównemi bohaterkami naszej powieści.

Starsza Paulina skończyła rok ośmnasty życia, jej twarz miała najregularniejsze rysy, włos kruczy, oczy ciemne, nosek cokolwiek zadarty, wąziutkie ustka, rumiane lica a przytem śliczne drobne ząbki. — W jej spojrzeniu malowała się słodycz charakteru i filuterya, a głos pełen uroczego dźwięku miał cóś tak razem łudzącego i groźnego przy zgrabnej i wysmukłej talii,

że ją czynił istotą niepojętą, a raczej nieodgadnioną dla wielu szaradą—Jej wychowanie nie było zaniedbaném, albowiem młody nauczyciel muzyki o ile mógł w zbyt krótkim czasie, nauczył ją kilka Aryetek wybrzdąkać na hiszpańskiej gitarze, przy której śpiewała przyjemnie bez znajomości zasad śpiewu, lecz tylko z własnego naturalnego usposobienia, dodajmy do tego lekkość w tańcu, cokolwiek francuzczyzny której równie nauczyła się z ciekawości, a przyznać musiemy bardzo wiele wrodzonego talentu—Jej siostra Ludwika o jeden rok młodsza była szatynką, a rysy jej lubo zupełnie odmienne, jednakowo powabne i miłe.—Co do figury ta nie była tak giętką jak Pauliny, jednakże pulchno i okrągło zatoczona kibić, namiętne mężczyzn zwracała spojrzenia, przytem grała równie cokolwiek na gitarze, śpiewała przyjemnie, a czego brakowało sztuce, to szczególnym wdziękiem umiała zastąpić.— Z takiemi to córkami puściła się w podróż wdowa Klementyna, jak korsarz, który ma-

łym statkiem, opatrzony w dwie armatki, pewny jest że świat cały zawojuje. Nie raz serce Klementyny zaledwie nie wyskoczyło z radości, gdy spoglądała na owieczki, które wiozła na ołtarz ofiarny, w śród niezliczonych planów, jakie się w jej umyśle w tysiącznych malowały obrazach—Co do Pauliny, wiedziała, że metrowi muzyki, za fatygę uczenia, nie mogła odmówić pewnej małej grzeczności jakiej żądał — i że tylko Ludwika może dobrze spieniężyć to w stolicy, czemu jej siostra Paulina przez dobroć serca i brak doświadczenia, prawdziwej wartości nadać w Sandomierzu nie umiała. Tak tedy wdowa pragnęła, aby sprzedaż Ludwiki nagrodziła razem ubytek zrządzonej Paulinie, jak to czynić zwykł handlarz ptaków, który parę kuropatw po jednej sprzedaje cenie, bez względu że jedna tłuściejsza od drugiej.

Teraz nie zostawało Klementynie jak tylko nadać a raczej przywłaszczyć sobie tytuł inny, a to w skutek otrzymanych przepisów od przyjaciołki, co uważała za rzecz

najważniejszą pod słońcem. – Ponieważ szło tylko o zmianę takowego, przeto postanowiła podszyć się pod znakomitą w kraju familiją, tak tedy za pozwoleniem pewnego zubożałego kasztelana, zrobiła się wdową po kasztelanie. Z takim dopiero znakomitym a bardzo tanio nabytym tytułem, całe towarzystwo wjechało w rogatki Jerozolimskie.

W pierwszym zajezdnym domu po drodzę, wypakowała luby ciężar, złożony z dwóch córek i nie wielu sprzętów, albowiem wszystkie ruchomości spieniężyła na miejscu dla zakupienia nowych i modnych w Warszawie. Pierwszy nocleg na przedmieściu był bardzo nie wygodnym, z tej przyczyny nazajutrz w wynajętem mieszkaniu przy ulicy Miodowej, rozgościły się damy podróżne. W tym domu wprost pokoi przez wdowę wynajętych, mieszkał stary kawaler, który na przyrzeczoną skarbową posadę od dwóch lat oczekiwał. — Długie bez skutku oczekiwanie słabo protegowanego klienta, przykrzyło się

temuż nie mało, nagłe więc zjawienie się tak pięknych sąsiadek, było dla niego rzeczą bardzo pożądaną, a gdy na grzeczności nigdy mu nie zbywało, z tej przyczyny po prędkiem poznaniu się z niemi, ofiarował swoje usługi—te przyjęły je najchętniej, prosząc na wstępie o karetę dla przejechania się po ulicach miasta—Usłużny pięćdziesiątletni Dandy wynajął ekwipaż, polecił ie obwieść wszędzie a następnie pokazać Łazienki, Belweder, i tem pobobne miejsca, zawsze z ukontentowaniem przez publiczność zwiedzane — Po dwugodzinnem spacerze powróciły do domu, uszczęśliwione tak zobaczeniem pięknych okolic stolicy, jak równie poznaniem tak grzecznego kawalera. Jakkolwiek wynajęte przez wdowę mieszkanie było pod wszystkiemi względami bardzo wygodném, jednakże cena tak była wysoka, że osądziła za rzecz konieczną, pomimo wielu przełożeń sąsiada, zmienić takowe. Po dwu-miesięcznym pobycie, poznawszy już cokolwiek stolicę, wyszły wszystkie razem

dla wyszukania mniej dogodnego, lecz tańszego mieszkania. Po wszystkich ulicach wiszące na rogach domów obwieszczenia najmu mieszkań, są rzeczą bardzo dogodną dla potrzebujących tychże, wkrótce więc znaleźli kartę na jednej kamienicy przy ulicy Długiej, zupełnie życzeniu odpowiadającą—Było to mieszkanie na dole, o trzech pokojach od frontu, z górą, drwalnią i piwnicą—takiego sobie właśnie życzono.—Na wstępie do mieszkania, znaleźli panią domu siedzącą w dużém szerokiém krześle, z okularami i różańcem w ręku na którym się modliła.—

Za zbliżeniem powstała z miejsca, powitała z uprzejmością wdowę, a dostrzegłszy piękne jej córki, uściskała je serdecznie zawoławszy w uniesieniu! „Tak piękne aniołki, tak piękne pupki, mam mieć w domu? Ah to mnie cieszy niewypowiedzianie! Jak to? czyli istotnie pani z córeczkami chcesz mieszkać u nas?— No kiedy tak, to mnie cieszy, to mnie bardzo cieszy—a po krótkiej chwili doda: nie musi-

cie być z Warszawy, bo przecież o tak ślicznych buziaczkach musiałabym była coś kiedy usłyszeć.”—

Wdowa odpowiedziała skromnie, że się nie myli i że z swemi córkami przybyła z Wiednia, dokąd jeździła w ważnych familijnych interesach. »Zaraz tak myślałam ”odrzekła podeszła matrona, chowając różaniec do bocznej kieszeni i zdejmując poważnie okulary— *zaraz tak myślałam*, powtorzyła, że jesteście z innej części świata moje piękne aniołki—Teraz raczcie panie spocząć, moje córki spią jeszcze, ach, te młode gąski lubią się długo wysypiać. — Mniemana kasztelanowa z córkami zasiadły i zaczęły wypytywać o cenę mieszkania. Poważna gospodyni opowiedziała dopiero, że dom nie jest jéj własnością, lecz że jest upoważnioną do wynajęcia na pół roku opróżnionych pokoi po przyjaciółcę, która na czas pewny wyjechała do wód zagranicznych — zaś co do żądanej ceny musi pomówić z właścicielem domu który jest bardzo sumiennym,

i dobrym człowiekiem, to mówiąc prosiła aby się moment zatrzymały, za nim to uskuteczni. Wkrótce powróciła z oświadczeniem żądanej ceny, na którą gdy się zgodziły, rzecz załatwioną została. W tej chwili weszły z przybocznego pokoju dwie damy tego prawie wieku co kasztelanki i równie tak piękne jak one. Ich ubranie nie było uzupełnione, białe ranne szlafroczki i *zgrabne* szwabskie czepeczki na głowach, składały całą toaletę. Widok pięknych dziewcząt cokolwiek je zadziwił, lecz wkrótce po przywitaniu, skoro odebrały wiadomość, że z niemi pod jednym dachem mieszkać będą, nie mogły ukryć ukontentowania. Wdowa znalazła urządzenie domu bardzo pięknem i przyrzekła mieszkanie swoje na ten sam zupełnie sposób uporządkować. Teraz kiedy już posiadały wygodne, piękne, a nie drogie mieszkanie i sprzęty składające się z kanap, krzeseł, foteli, sof, stolików, i t. p. nie pozostawało im, jak tylko oczekiwać sposobności, aby pierwszy wstęp na wielki

2

świat czyli Ocean (jak nazywa pani Kokietnicka) uczynić, gdzie połów wielorybów nieprzeliczone przyniesie korzyści, jeżeli tylko z wyrachowaniem systematycznem sieci zarzucone zostaną.

Na szczęście w kilka dni przypadła z utęschnieniem oczekiwana zabawa znana pod nazwą Poranku muzykalnego w jednym z pałaców przy ulicy Miodowej a zwykle o godzinie pierwszéj *południowéj* po ukończoném w Świątyniach nabożeństwie odbywana, gdzie talenta śpiewu i muzyki na celu wsparcie cierpiącéj ludzkości mające, w zasłużonych zebranéj publiczności oklaskach, poświęcenia swego jedyną odbierają nagrodę—Na taki to poranek muzyczny wdowa z córkami i w assystencyj swych przyjaciołek udały się razem kareta.

Wszedłszy na salon zajęły miejsca w ostatnim rzędzie krzeseł dla dam przeznaczonych, a te właśnie tak trafnie zostały wybrane, że młodzież, która po większéj części nie słyszenie czystych intonacyj melodyjnych głosów i harmonijne-

go brzmienia instrumentów, lecz żądza widzenia powabnych twarzyczek sprowadza, tam się zwykle gromadzi. Do wielu różnego stanu i wieku mężczyzn którzy się tam cisnęli, przyłączyło się czterech a ich uwaga na dwie piękne nieznajome zwróconą została. Pomiędzy nimi był młody, piękny, dwudziesto pięcio letni Hrabia, którego dobra do stu tysięcy złotych rocznego *dochodu przynosiły*. Żył on w Warszawie bez żadnego zatrudnienia wśród roskoszy i zbytków, trzech zaś z nim będących, byli tak zwani głodni potakiwacze, których swoim kosztem żywił i okrywał, a których całą powinnością było, podzielać pustoty pana i ciągle mu assystować. Skoro zbliżyć się mogli do pięknych Sandomierzanek, natychmiast zawiązała się rozmowa, w której Paulina tyle rozwinęła dowcipu, kokieteryi, ułudy i wdzięku, że młody hrabia zupełnie oczarowanym został. Matka ożywiała i podsycała rozmowę, zapytując przy pożegnaniu z kim miała honor mówić i dając razem znak

Paulinie, aby tak dobrej i korzystnej jak ta zdobyczy, z rąk swych nie wypuszczała.

Teraz damy udały się do karety która powiozła je przed ogród Krasińskich, w którym jak wiadomo, wszystko o południowéj godzinie przyjemnej używa przechadzki. Tylko co weszły, w moment znalazł się bogaty panicz, który tropiąc za karetą unoszącą nieznane piękności, natychmiast za niemi pospieszył, aby do reszty oszaleć. Wkrótce przyzwoitość nakazywała hrabiemu z ogrodu się wydalić, z tém jednak postanowieniem, że ich w domu odwiedzi. Tak pomyśliwszy wziął pod rękę jednego z swoich assystentów i udał się ulicą prowadzącą do mieszkania wdowy, gdzie jak błędny rycerz do póty tam i nazad przechodził, do póki Paulina nie powróciła do mieszkania i nie pokazała się w oknie dając jak z niechcenia znak, że mu wejścia nie wzbrania. Hrabia nie czekał na ponowienie pozwolenia, wszedł śmiało do salonu, gdzie przez wdowę i

jej córki był przyjęty z grzecznością nadzwyczajną. Ich rozmowa stawała się co raz więcej zajmującą, nareszcie opuścił salon uzyskawszy wolność odwiedzenia ich nazajutrz. Po tem zaproszeniu wizyty stały się częstszemi, nareszcie codziennemi, gdzie był przyjmowany zawsze grzecznie, lecz utrzymany w tem większem oddaleniu im więcej pragnął się zbliżyć. Taki sposób postępowania był dla hrabiego nieznośnym, umyślił więc odkryć wdowie zamiary, prosząc o przemówienie do Pauliny, aby mu ta nie pozwalała jak rybie usychać bez wody, do tego oświadczenia dodał, że jego miłość tak jest jarzącą jak pochodnia, która własnym ogniem spłonie, jeżeli jej prędko ugasić nie pozwoli. Wdowa słuchała tak gorących oświadczeń z zupełnem zadowoleniem nakoniec rzekła: Panie hrabio! Jestem matką Pauliny, a sądząc równie pochlebnie o mojej córcę, nie dziwię się, żeś się tak prędko w niej rozkochał, albowiem wszystkim podobać się musi—jednakże proszę

mi za złe nie uważać, że pan—jak wszyscy młodzi kawalerowie, rozkochawszy się od pierwszego wejrzenia, nie oceniłeś może tak godnie przedmiotu który twoje serce zająć potrafił, jak na to istotnie zasługuje—Ja się czuję winną w tém położeniu, albowiem zbyt prędko (lubo mam zaszczyt wiedzieć o jego wysokiem urodzeniu i stanie majątkowym) pozwoliłam jak na matkę, do niej się *zbliżyć*—*Wprawdzie* to mnie usprawiedliwia, że nie znając nikogo prawie w Warszawie, zmuszoną jestem czynić dorywcze znajomości—jednak należy panu wiedzieć, że Paulina i Ludwika są córkami znakomitego w kraju dygnitarza, który w czasie grasującej Cholery, padł ofiarą nieubłaganej śmierci—z tej przyczyny odkrywam panu hrabiemu rzetelny powód jaki mnie skłonił do pozwolenia odwiedzenia mego domu—albowiem zawsze jestem pomimo koniecznych skrupułów jakie damom mojego urodzenia przyzwoitość nakazuje, towarzyską, to jest, lubię *żyć* w świecie—Co do pana

hrabi, lubo zupełnie polegam i ufam jego słowu, jeżeli jednak jego zamiary istotnie połączenie się z Paulina mają na celu, w ówczas prosiłabym o otwarte, rzetelne oświadczenie, to jest takie, jakie z mojéj strony objawiam—To żądanie nie przypadło hrabiemu do gustu, albowiem cel żenienia się nigdy nie postał w jego głowie i nigdy o tém nie myślał—tak więc *niespodziewane* zagadnienie na chwilę oziębiło jego uczucia i zamknęło mu usta, lecz wkrótce nabrawszy odwagi i powróciwszy do przytomności rzekł:

»Szanowna kasztelanowa pozwoli, że wyznam, iż równie o jéj wysokiem urodzeniu nie wątpię i wszystkiemu z całą ufnością wierzę—jednakże mój zamiar—jeżeli mam jako człowiek honoru prawdę powiedzieć, jest tylko—poświęcić moje usługi, nie żądając bynajmniéj nagrody w połączeniu—tylko w jéj wzajemnéj i jak moja najgorętszéj miłości.”

»Mości Hrabio! chciała przerwać kasztelanowa—

Za pozwoleniem pani mówił dalej: widzę się w koniecznej potrzebie oświadczenia, że spadkobiercą znacznego majątku jaki posiadam, będzie dziecko..... jestem panem, jestem hrabią—i umiem milczyć z tej przyczyny może pani z pewnością rachować, że Paulina z powodu miłości jaką mi poświęci, bynajmniej nic nie straci, coby jej przyszłym widokom stawiało przeszkodę—słowem *kocham ją* całą mocą namiętności z zupełną gotowości poświęcenia wszystkiego, co tylko miłość na rozsądku oparta, uczynić może."

Na te słowa wdowa umilkła zupełnie, poznała bowiem, że *rachuba* na złowienie hrabiego w więzy małżeńskie, jest daleka i niepewna. Dla wdowy nie wtajemniczonej dotąd w miłosne intrygi, był to orzech twardy do zgryzienia, albowiem ją zupełnie od uprojektowanego zamiaru oddalał, widziała nadto dobrze, że hrabia wstępnym krokiem idzie do boju, i że nic na przewagę namiętności jaką w nim Paulina wzbudzić i utrzymać starała się, li-

czyć nie może. Radaby była dać zaraz jaką odpowiedź, lecz w ten moment nie była przygotowaną, jednakże po namyśle rzekła. »Szanowny hrabio, muszę panu szczerze wyznać, że sama jak to spostrzegam poznaję, że Paulina pomimo moich macierzyńskich uwag, musi nakoniec uledz jego życzeniom, bo którąż na świecie młodą dziewczynę można upilnować?—jeżeli mi więc dasz słowo, jeżeli mnie tylko nie zdradzisz —to"—

»O mów pani zemną otwarcie rzekł hrabia, tym sposobem prędzéj się porozumiemy.

»A zatém powiadam panu mości hrabio, że biedne jej serce zupełnie zgubione— na jakież więc cierpienia narażoną zostanie, ileż ją udręczeń, niepokojów, i zgryzot czeka! "

Hrabia zrozumiał dobrze do czego to wszystko zmierzało i cieszył się niewypowiedzianie, że tak szczęśliwie całe dzieło ukończonem zostanie — Teraz widząc się najszczęśliwszym z ludzi, chwycił obie-

dwie ręce wdowy, a ściskając serdecznie zaprzysiągł, że się wdzięcznym dozgonnie okaże—na dowód takiego wyznania, zdjął z siebie szczerozłoty repetier na takimże będący łańcuchu i zarzucił na piersi wdowy, prosząc aby go zaprowadziła do córek, które równie kosztownemi udarował pierścieniami.

Teraz cała rzecz już była prawie ukończoną, a skinienie wdowy i nie *pospolitej* wartości prezenta, uczyniły z Pauliny potulną i ugłaskaną gołębicę—Po tym akcie dzień cały spędzili bardzo przyjemnie, a nazajutrz uszczęśliwiony kochanek pięknym ją znowu prezentem składającym się z kilku sznurków prawdziwych urjańskich pereł i szyldkretowego w złoto osadzonego grzebienia, obdarował. Upominki te przesłanemi zostały przez kamerdynera, który oprócz tych miał polecenie matcę Pauliny rulon z stu dukatów ważnych holenderskich zręcznie podsunąć. Teraz dopiero trzeba było być świadkiem nieopisanego szczęścia domu! wdowa ty-

siączne dziękczynienia przesełała swojej dawnej przyjaciołce Kokietnickiej życząc, aby za tak wyborną lekcyą i przepisy postępowania w jakich ją przed wyjazdem do Warszawy ugruntowała, wieczne zbawienie i nagrodę otrzymać mogła. Rozumie się że z dobrodziejstw tych, nie tylko Paulina, jéj matka i siostra umiały korzystać, ale nawet służące wszystkie, które równie jak *ich panie, nienasyconemi były* pijawkami— Hrabia codziennie stawał się więcéj rozkochanym i codziennie wysadzał się na rozrzutność, z téj przyczyny dziwić się nie trzeba, że każda pierwsza moda w tym szanownym domu, najpierwéj zawsze jaśniała. Jedna z dwóch karet hrabiego mniéj znana, z zaprzęgiem skarogniadych ogierów, była zawsze w pogotowiu na ich rozkazy i usługi. Dzień cały jeździły po wszystkich ulicach Warszawy i oddalonych przedmieściach — można sobie wyobrazić jak piękne sąsiadki tak szczęśliwem okolicznościom zazdrościły, jednakże gdy zostały uczęstniczkami wszystkich przysma-

czków które kamerdyner hrabiego w nieprzeliczonej ilości dostawiał i częstokroć na spacery branemi bywały, to uspokoiło je zupełnie, albowiem miały się za zbyt szczęśliwe, że w tak pięknem i dobranem towarzystwie, mogą się równie wielkiemu światu prezentować.—

Cztery miesiące minęło w śród szczęścia i rozkoszy, a w tak krótkim przeciągu czasu, stracił hrabia w *wydatkach na* ubiory, meble, prezenta, wieczory i t. p. przeszło ośmdziesiąt tysięcy—W tym czasie nikt się nie starał o rękę Pauliny, albowiem nie było takiego, coby się godnie mógł mierzyć z rozrzutnym panem, a to właśnie była strona nie bardzo pożądana, gdyż wdowa sądziła, że nierównie byłoby lepiej, gdyby jeszcze jednego ptaszka, w tak bogate strojnego piórka, można było w zastawione sidła zachwycić—To życzenie mogło mieć miejsce, albowiem Paulina nic nie traciła na swéj powierzchowności a tém samem mogła mieć nadzieje zrobie-

nia jeszcze tak szczęśliwego jak ten połowu.—

Pewnego dnia Paulina z matką i siostrą uprojektowały jechać na Bielany, tam bowiem miało być wszystko, co tylko do modnego i eleganckiego świata należy. To życzenie odkryła hrabiemu listownie, jednakże wymówił się od dzielenia razem tego ukontentowania, dla ważnych interesów, *jakie go w domu zatrzymywały*. polecił jednak kamerdynerowi opatrzyć we wszystko czego tylko zażąda.—Teraz porzućmy na moment kompanią udającą się na Bielany a powróćmy do hrabiego.— Powód zostania w domu był ważnym, albowiem był dniem przeznaczonym do ułożenia kontraktu sprzedaży dóbr w Gubernii Augustowskiej położonych. Trzej jego przyjacioł nie było równie w Warszawie, ci bowiem ekwipażem hrabiego udali się do Łowicza, dla poprawienia fortuny w służbie króla Faraona. Z téj przyczyny hrabia czuł znudzenie, chodził kilka godzin bez celu po wszystkich ulicach, nareszcie wrócił do

domu czego nigdy nie czynił o niezwyczajnéj obiadowéj godzinie, po czém w całem ubraniu rzucił się na miękką sofę bo już nie wiedział co czynić—i zasnął. Trzeba wiedzieć, że całe życie hrabiego było tylko ubieganiem za młodemi i pięknemi kobietami, co go częstokroć na wielkie narażało niebezpieczeństwa. Przed rokiem będąc w Wiedniu na balu maskowym, pokłócił się o żonę konsyliarza dworu z pewnym rotmistrzem huzarów. Ponieważ to przemówienie obrażało honor officera, przeto wyzwanie na pojedynek było koniecznem. Pan hrabia jakkolwiek niezwyciężonym bohaterem był na polu Wenery, jednak z natury czuł odrazę do walki innej, w miejsce więc dania satysfakcyi honorowéj, osądził za rzecz nierównie wygodniejszą, wynieść się incognito z Wiednia, pewnym będąc, że czas zatrze w niepamięci zrobione uchybienie, a razem powinność stawienia się na placu—lecz nie tak sądził rotmistrz. Skoro bowiem powziął wiadomość, że hrabia spokojnie bawi w War-

szawie i nie myśli o Wiedniu a tem mniej o pojedynku, otrzymawszy urlop pod pozorem załatwienia interesów, udał się do Warszawy, aby przypomnieć się pamięci hrabiego i zakończyć rzecz w sposób przez obie strony przyjęty — Przybywszy na miejsce, po dopełnieniu wszystkich form dla przyjeżdżających cudzoziemców przepisanych, zajął się natychmiast *wyszukaniem hrabiego*, po czém zawiadomił go listownie, że jedynie w celu dania satysfakcyi jako wyzwany przybył, i na wybór tak broni jak placu oczekuje—Ten bilet przykre zrobił wrażenie, lecz gdy ambicya wzięła górę nad wrodzoną odrazą, rad nie rad odpisał, że mu służy natychmiast, wybierając za broń pistolety a za plac walki Królikarnią—poczem polecił natychmiast przygotować karetę, sam zaś wybiegł z domu, dla wynalezienia sekundanta i broni—Wszystko to było dziełem jednej godziny, rzeczywistą zaś przyczyną tego pospiechu było to, aby niestać się celem śmiechu, gdyby wyzwaniu zadosyć nie u-

czynił —tak tedy z wybranym sekundantem i bronią, przybył na plac oznaczony, na którym przeciwnik bez żadnego sekundanta już od pół godziny oczekiwał—Wkrótce odmierzono kroki, hrabia strzelił—i chybił, rotmistrza zaś strzał był śmiertelny, albowiem kula ugodziła hrabiego w lewą pierś po niżej serca—padł bez zmysłów i w tym stanie zaniesiono go do karety. Rozumie się, że rotmistrz nie czekał co z tego wyniknie, a powróciwszy do domu, za nim wypadek ten stał się głośnym, starał się jak najprędzej przebiedz granicę królestwa, co mu się też wybornie udało.—

Hrabia, pomimo najspieszniej danego ratunku, w kilka godzin wśród najokropniejszych cierpień, życie zakończył. Służba dworska hrabiego, umiała korzystać z tego nieszczęśliwego wypadku, a gdy ten nie miał czasu do zrobienia testamentu rozporządzającego zostawionym majątkiem i ruchomościami, ci starali się uprzątnąć wszystko co zostało, i rozbiegli się w ró-

żne strony—Teraz zgon hrabiego stał się głośnym w całej Warszawie, gospodarz domu w którym mieszkał zajął się pogrzebem, zaś policya śledziła usłużnych ludzi, którzy go okradłszy, zbiegli. Gdy się to działo w śród miasta, nasze kasztelanki bawiły się jak najlepiej w Bielanach, dopiero po powrocie do domu, dowiedziały się o tem okropnem zdarzeniu—Dla uniknienia podejrzeń i aby ustrzedz się języków, któreby teraz dopiero dla oczernienia ich bliskich stosunków z zgasłym hrabią ożyły, postanowiły karetę wraz z końmi oddać do wolnego zarządzenia woźnicy, to jest darować. Bardzo naturalnie że ten nie wchodząc w rozbiór praw jakie służyły do rozrządzania własnością jego pana, takową przyjął, i tego samego dnia wraz z końmi sprzedawszy, znalazł się za rogatkami—Teraz dopiero dom wdowy zrobił się jaskinią wilków, -jęki, wyrywanie włosów, spazmy, omdlenia, i płacz wszystkich dam połączonych tak był gorzki i bolesny, że zaledwie w cztery godzi-

ny mógł je uspokoić i uczynić zdolnemi — do śmiechu.

Wdowa i córki całą noc oczu zmróżyć nie mogły, nazajutrz dopiero postanowiono złożyć radę familijną. a gdy Paulina z Ludwiką i piękne sąsiadki miejsca wskazane zabrały, w ówczas wdowa jako prezydująca w tém świetném zgromadzeniu, tak z powagą mówić zaczęła: »Kochane dzieci i przyjaciołki! Podług planu przez nas obranego, nie znajduję w *obecném położeniu* nic potrzebniejszém, jak dla utrzymania godności zachować się tak, aby nam męzczyzni jak mówią, po piętach deptać nie mogli—przeto należy przez sposób obchodzenia się, jak równie (że użyję tego wyrazu) przez rodzaj czarów, tak się postawić, aby im nigdy po za szranki przez nas wytknięte, przejść nie było wolno. Wiadomo wam moje dzieci, jak każdy męzczyzna, za okazaniem najmniejszéj naszéj słabości, staje się śmiałym i wymagającym— a taki, skoro mu się tylko ta strona odsłoni, natychmiast ostyga, jeżeli go w przy-

zwoitych karbach utrzymać nie potrafiemy, przeto każda grzeczność jaką mu okazać mamy, powinna go wiele kosztować, a jak najwolniej z strony naszéj być okazywaną.—Tę złotą prawdę którą wam odkrywam moje dzieci, zachowajcie zawsze w pamięci i miéjcie ją przed oczyma nawet w tedy, gdy już żyć nie będę, i tylko z łona wieczności poglądać na wasze powodzenie.

Wszakże wiecie, że droga która nam różami zasłaną była, przez śmierć szlachetnego hrabi przeciętą została, a my jesteśmy w położeniu koniecznem, zająć się bez straty czasu budową innéj. Ah biedny hrabio! jeszcze lat trzy lub cztery, mogłybyśmy były żyć z twego majątku, ale nam Nieba téj rozkoszy nie dozwoliły—lecz tak się podobało wyrokom odwiecznem które zawsze dla nas zostaną nieodgadnionemi!—Teraz więc nie pozostaje nam, jak tylko zapomnieć o ciosie jaki nas dotknął, a przedewszystkiém zająć się kupnem karety i koni, albowiem te mając, trafiemy

dopiero wszędzie—Wszakże mnie dobrze rozumiecie moje dzieci? Co do zarządu i porządku domu, ten może tak zostać jak dotąd było, tylko jak najprędzej karety, albowiem ta wszystko złe naprawi. Gdy ją już mieć będziemy, w ówczas codziennie z kolei, taka jest moja rada, wyjeżdżać nią będziecie na połów czyli nowy werbunek, a jeżeli takie wycieczki będą mieć jak się spodziewam dobre powodzenie, w ówczas kareta nasza stanie się deliżansem czyli steinkelerką, która różnych bez względu na stan, wiek, charakter, za wynagrodzeniem passażerów zabierając, wyłożone koszta podwójnie zwróci—dla tego chcę, aby zaraz jutro zająć się kupnem ekwipażu, którym Paulina jako już doświadczona, pierwszą podróż odprawi. Wszystkie ten pomysł znalazły wybornym. Natychmiast zajęto się podzieleniem ulic na rewiry, to jest na okręgi objazdowe dla kasztelanek, z względem jednakże, aby nie równy podział takowych, nie dał powodu do zażaleń, gdyby cel kupna karety i jej

użycia, był chybionym. Na tem się ukończyła wielka konferencya familijna, a Paulina zajęła się przygotowaniem do nastąpić mającej pierwszej wycieczki.—

SPACER PIERWSZY.

Nazajutrz Paulina przedewszystkiém myślała nad zrobieniem toalety, jakiéj tak ważne przedsiewzięcie wymagało, do czego jéj tak siostra Ludwika jak przyjaciołki dopomagały. Suknia jéj biała obszyta drobnemi koronkami, na téj szafirowy atłasowy spencer, włosy gładko zaczesane bez żadnych ozdób nad czarną axamitną przepaskę na czole, składały piękny a niewymuszony u-

biór. Zobaczywszy się w takim ubraniu, pomimowolnie zawołała że jéj do twarzy i serdecznie uściskała usłużne garderobiany, poczém z lekkością i z żywym rumieńcém, wskoczyła do karety wśród błogosławieństw i życzeń, okazywanych jeszcze maleńkiemi wachlarzykami i parasolikami z okien mieszkania. —

Pierwsza ta podróż czyli jak nazywała wdowa *wycieczka*, nie była na oślep, to jest bez poprzedniej rachuby, albowiem Paulina uprojektowała już w głowie połów na ważną rybę, która jéj wędki w żaden sposób pominąć nie może — Tą zdobyczą był bogaty cudzoziemiec mieszkający w aleach, nazywał się Alfons, miał lat 30, był piękny, silnéj budowy ciała, a co najważniéjsza, mało znający język polski, lubo wszystko rozumiał. Do mieszkania które zajmował należał piękny ogród. Dwór jego składał się tylko z dwóch lokai, małego chłopca, kobiety trudniącéj się kuchnią, furmana mającego pod zarządem dwie kla-

cze i wierzchowca na którym się czasami przejeżdżał.

Czas do spaceru był jak najlepiej przez Paulinę obranym. Pogodnemu wieczorowi Sierpnia, przyświecał blady na niebie księżyc. W karecie oprócz Pauliny, znajdowała się podeszła kobieta, której polecono odgrywać rolę guwernantki—za karetą stał służący, któremu równie instrukcya postępowania wskazaną została. O godzinie 10. wieczor, kareta zbliżała się ku mieszkaniu cudzoziemca. Właśnie o tej godzinie, bogaty odludek, zwykł był siedzieć na balkonie przy nakrytym stole. Był on tylko w kamizelce, obok niego stała gitara na której co chwila brząkał —w tym kareta Pauliny dojeżdżając w prost bramy jego mieszkania, nagle zatrzymaną została na odgłos: »Stój! Stój!« Woźnica zatrzymał konie a cudzoziemiec postawił gitarę, aby usłyszyć głos wołający, i te dosłyszał wyrazy: »Nie mamo! próżne są twoje usiłowania, próżne są twoje zabiegi—prędzej nóż jaki mam przy sobie utopię w moim sercu, prędzej

sobie zbrzydzone odbiorę życie, nim krok jeden uczynię—tak mnie to oszukano? takie toj sidła zastawiono na moją zgubę?"

Teraz cudzoziemiec usłyszał znowu głos mniemanej guwernantki: »Moja droga panienko, nie przeklinaj i nie złorzecz matce twojej—słuchaj jej rad i nie zatruwaj goryczą zbyt już krótkich chwil jéj życia— Ah! wieleżby to kobiet na twojém miejscu miały się za najszczęśliwsze w świecie i nie *odpychały szczęścia*, jakie ci samo do rąk leci!—

»To zdrada,« odpowie znowu Paulina to okrucieństwo, zmuszać mnie do tego, czego w żaden sposób uczynić nie mogę, nikt moją osobistą wolnością rządzić nie może—ten dar natury dany mi jest wraz z życiem, przeto do ostatniej kropli krwi mojej bronić go będę."—to powiedziawszy zaczęła się unosić od płaczu i ręcę załamywać. Na te scenę zeskoczył wyuczony lokaj, zbliżył się do okna karety i mówił: »Niech pani raczy łaskawie uchamowaé płacz i krzyki, albowiem ludzie zbio-

gną z całej okolicy i będą sądzić, że istotnie co na tem zależy«—A więc kiedy tak, wrzasnęła z całego gardła Paulina w największej rozpaczy, to w ucieczcę szukać będę ocalenia, a zobaczę kto będzie w stanie takowej mi wzbronić.—Patrzącemu na całą scenę cudzoziemcowi, zdawało się istotnie, że Paulina chcę wyskoczyć z karety, i że tylko opór służącego spełnienie zamiaru utrudza. Nareszcie po wielu na pozor usiłowaniach, udało się *Paulinie* z karety wyskoczyć, żeby zaś wyskoczeniu nadać lepszą barwę rzeczywistości tragicznej, zrzuciła na ziemię lekką mantylkę i jeden z nogi trzewik. Teraz wpadłszy do sieni domu cudzoziemca zaczęła wrzeszczyć z całej siły: »Do kogokolwiek dom ten należy, będzie on dla mnie portem bezpieczeństwa—muszę w nim pozostać, a gdyby nawet był jaskinią *hyen* i lampartów, to spodziewam się więcej w *nim* znaleść politowania, jak w nieludzkich ręku moich nieubłaganych wrogów.«—

Te słowa usłyszawszy Alfons, rzucił na

bok gitarę i biegł jak szalony po schodach, uzbrojony w szpadę, którą wzniesioną nad głową trzymał. Paulina rzuciła mu się do nóg, mniemana guwernantka i lokaj stali w osłupieniu. W kilka chwil dopiero jak z letargu przebudzona, ściskając ciągle kolana Alfonsa rzecze: Nieznajomy, szlachetny panie!«—Jeżeli masz czucie prawdziwe, jeżeli cię los niewinnie prześladowanej obchodzi, to ulituj się nad mojem położeniem i rozkaż swoim ludziom zanieść mnie na górę dla wypocznienia, albowiem wszystkie moje nerwy tak są gwałtownie wstrząśnione, że na nogach dostać nie mogę.« —

Natychmiast rozkazał przynieść swiece, i bramę domu dla usunięcia napływu osob, zamknąć zupełnie. Przy oświeceniu dopiero ujrzał i podziwiał piękność Pauliny którą nieład ieszcze więcej piękniejszą uczynił. Teraz odwróciwszy się do guwernantki i lokaja, powiedział ażeby byli spokojnemi i nie sądzili aby tak piękną damę miał z domu swego wydalić, przeciwnie bronić

jej będzie, gdyby go to nawet życie kosztować miało.« Ale na Boga! zawołała guwernantka wznosząc obiedwie ręce w górę, co na to wszystko mama powie? wszakże to ona w jéj przytomnosci z nami odjechała, gdzież więc została zapyta? — „Mnie to bynajmniéj teraz nie obchodzi odpowiedział Alfons, ja jestem jéj obrońcą przeciwko wszelkim gwałtom, zaś reszte waszéj zostawiam głowie.„ Kiedy tak, rzekł przebiegły lokaj, to *nam nie pozostaje jak natychmiast porzucać* Warszawę—»Nie, nie, nie, wołała guwernantka, ja się od mojéj panienki na jeden krok nie oddalę gdybym nawet widziała że cały świat zginie!»

Więc i ja nie rzekł lokaj, ale nie z innego powodu, jak tylko że mam pewną przyczynę nie puszczania jéj z uwagi— »Zdrajco! zawołała Paulina, nikt mnie tu ztąd żywo wziąść nie potrafi, nie zrobię jednego kroku—a od jutra zamykam się na całe życie w klasztorze w którym mnie już żadna złość ludzka nie dosięgnie.«—

Czyń pani nareszcie co jej się podoba

rzekł lokaj, to mówiąc otworzył bramę, wskoczył na kozioł i dał znak furmanowi aby ruszył. Teraz Alfons ujął pod rękę Paulinę i z pomocą guwernantki wprowadził do salonu. Serce biło mu gwałtownie, gdy uczuł lekkie uściśnienie ręki pięknéj nieznajoméj, dającéj mu uczuć dowód wdzięczności za wybawienie. Gdy oboje siedli na niskiéj sofie, Paulina umiała przez zgrabne poruszenia, tak zająć *rozczulonego cudzoziemca*, że ten niemogąc zataić co w owym momencie serce jego czuło, rzekł: »Zachwycająca piękności! Jakże się szczęśliwym znajduję, że mi los przeznaczył być twojém wybawicielem i z tak przykrego wyprowadzić położenia— Jakże byłbym szczęśliwym, gdybym cię pani od wszystkich nastąpić mogących prześladowań zasłonił! lecz bądź pani pewna, że wszelkich dołożę starań, aby życzenia moje najszczersze, skutek uwieńczył. Cały mój dom jest na jéj usługi, w którym tak długo pozostać możesz, dopóki sama uznasz tego potrzebę. Jestem szlachcicem

4*

i myślę szlachetnie. Cnota twoja pani na żaden szwank narażoną nie zostanie—a jeżeli raczysz powierzyć mi tajemnicę swojéj historyi, bądź pewną, że nie próżna ciekawość, lecz współczucie do słyszenia takowéj powodować mną będzie—W czasie tak czułych z strony Alfonsa oświadczeń, wzrok Pauliny ciągle był zwróconym na piękny brylantowy pierścień jaki błyskał na palcu tegoż, całą zaś jéj myślą było, aby jak najprędzej stał się jéj własnością, gdyby ją to najwięcej kosztować miało.—»Nie mam wyrazów rzekła po chwili, dla okazania panu wdzięczności jaką mu dłużną jestem, nie mam wyrazów powtórzyła, do okazania co w mém sercu czuję, gdy wspomnę, coś dla mnie uczynił. Tylko Opatrzność czuwająca zawsze nad nieszczęśliwemi zrządziła, że mi zesłała tak szlachetnego obrońcę w jego osobie, bo gdybyś pan nie przyszedł mi w pomoc w takiém jak zostawałem zdarzeniu, mój upadek byłby koniecznym. Ta to z strony jego wspaniałomyślność,

która go do uwolnienia mnie z nieszczęścia natchnęła, rozumiem, że równie uczyni dom jego dla mnie bezpiecznym przytułkiem i prawdziwym portem odetchnienia—Co do mnie, korzystając z okazanego dla mnie dobrodziejstwa, tak długo tu pozostanę, dopóki wolna wszelkiej obawy, pozostać będę mogła—»Żeby panią zupełnie uczynić spokojną rzekł Alfons, ja nie zostanę w tym domu, tylko zamieszkam u przyjaciela dopóty, dopóki pani nie pojednasz się z matką, która się stała jej nieszczęść przyczyną.—

Nie—nie—ja nigdy na to nie pozwolę rzekła Paulina, pan tu zostać musisz, albowiem pragnę go przekonać, że w jego charakterze nieograniczoną ufność pokładam—Nareszcie gdyby mnie z tąd gwałtem wziąść chciano, któżby był moim obrońcą?—Ach pani rzekł Alfons, jakiż na świecie rozkaz byłby więcej dla mnie pożądanym, jakiż nad ten, mógłby mnie więcej uczynić szczęśliwym?—

Ponieważ jak wiemy cało to zdarzenie

nastąpiło przed kolacyą, albowiem tylko stolik nakryty stał na balkonie, przeto grzeczny gospodarz usilnie prosił, aby raczyła osłabione siły pokrzepić. Paulina zbyt wiele czuła wdzięczności, aby nalegającej prośbie zadosyć nie uczynić. Uszczęśliwiony przyjęciem, tyle wymógł za pomocą wymownej grzeczności, że ta zajadała i zapijała tak, jak tylko może zmartwiona osoba. Ta dostrzegłszy jakie wrażenie uczyniła na gospodarzu, osądziła za rzecz potrzebną, ten epizod włączyć także do sztuki, jaką przed nim odgrywała—Alfons tak był już rozkochanym, że mu na moment przez myśl nie przeszło, ażeby to było zręczném udawaniem, i wszystko w dobréj wierze brał za istotną prawdę—tak zaś cały był nią zajęty, że nic nie jadł, czego Paulina nie uważała a raczéj nie chciała uważać. Pragnął on najgoręcéj wiedzieć jéj urodzenie, usilniéj jednak starał się poznać całą historją pięknéj nieznajoméj, lecz z uwagi, aby tak bolesnéj, nie odnawiać rany, a tém samém nie po-

większać cierpień, myślał o tém tylko, aby jéj zostawić czas udania się do spoczynku, który jak sądził, był dla niéj najpotrzebniejszym. W godzinę po kolacyi podał jéj rękę i zaprowadził do pokoju sypialnego dla niéj i wiernéj guwernantki przeznaczonego, sam zaś po wielu oświadczeniach i grzecznościach, udał się na drugie piętro. Każdy zapewno uwierzy, że Paulina i Alfons przepędzili noc zupełnie *w innych uwagach* i dostrzeżeniach przeciwnych. Gospodarz oka nie zmrużył i przemyśliwał tylko nad środkami jakiemi ją dla siebie zobowiązać i na jéj miłość zasłużyć, ta zaś unosiła się nad szczęśliwém powodzeniem i myślała tylko o tém, jakby po korzystnem obłowie, dom Alfonsa najprędzéj porzucić. Pomówiwszy o tém z dostojną swoją guwernantką, najprzyjemniéj zasnęły, co jednak z sobą uradziły, to dalsza powieść wykryje. —

Nazajutrz rano już Alfons zerwał się z łóżka, ubrał się jak mógł najprędzéj, oczekując na moment zobaczenia pięknéj nieznajoméj,

aby z nią pomówić. Nareszcie nie mogąc dłużej pozostać w pokoju, zbiegł po schodach na dziedziniec, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Gdy wracał do swego pokoju, dostrzegł, że guwernantka czegoś zdawała się szukać w śród głębokich westchnień i smutku. Gdy zapytał o powód tak troskliwego poszukiwania, odpowiedziała tonem bolesném: »Ja nic nie szukam dobry panie!« to rzekłszy wydała jeszcze głębsze westchnienie *jak wprzódy*, Alfons domyślając się, że koniecznie musiało ją jakieś spotkać nieszczęście nalegał koniecznie o wyznanie prawdy.—

O łaskawy panie, rzecze teraz stara jaszczurka—powiem prawdę ale proszę nie chciéj mnie pan wydać—Alfons przyrzekł milczenie, a ta tak mówić zaczęła: »To czego szukam jest pierścień, który panna Paulina przy fatalném z karéty wyskoczeniu zgubiła. Był to pierścień dyamentowy i bardzo znakomitej wartości, lecz to najgorsza w całém nieszczęściu, że nie był jéj własnością, tylko jednéj z przyjaciołek,

która go na czas tylko pożyczyła.« To usłyszawszy Alfons, starał się ją uspokoić a nawet posłał służących, aby najtroskliwiej zgubę poszukiwali, ponawiając prośbę aby się uspokoiła, albowiem jeżeli się nie znajdzie, to w takim przypadku postara się o inny większéj wartości, gdyż najpierwszém jego życzeniem wynajdować tylko szczęśliwą sposobność by przekonać, jak wysoko piękną nieznajomą uwielbia, szanuje, ceni—i kocha. To mówiąc w takie wpadł zachwycenie, że w uniesieniu objął rękami szkaradna poczwarę i tak gorące wycisnął pocałowanie, jak gdyby ona była tą zachwycającą i ubóstwioną Pauliną. Teraz ta przebiegła filutka, udała więcéj uspokojoną, dziękowała za szlachetną wspaniałość i przyrzekła ułatwić mu jak najprędsze widzenie się z jéj, jak nazywała wychowanką, po czém udał się z nią do pokoju Pauliny w którym dopiero na pół ubrana zostawała. Alfons wzbraniał się wejść do niéj, dopóki wprzódy nie zapyta guwernantka,

czy się nie stanie natrętnym, lecz ta usłyszawszy głos Alfonsa w przedpokoju, zawołała: »Dobry panie! czyż mogę w własnym jego domu wzbraniać mu wolnego wejścia? pan, co mi tyle okazujesz względów, tyle dałeś dowodów delikatności, miałażbym dla niego pokazać się niegrzeczną?—Ja jestem już ubraną, przeto proszę nie czynić sobie subiekcyi, proszę do mnie!«—na te słowa pośpieszył z żywością, zapytując jak noc *przepędziła?*

»W największej niespokojności, odrzekła, całą noc oczu zmrużyć nie mogłam, moja przyjaciółka jest najlepszym świadkiem.«—

»Tak jest w istocie potwierdziła guwernantka—Ach to była noc! jeżeli więcej takich będzie, to panienka zrobi się skieletem!—Ja byłam najlepszym świadkiem doda z boleścią, że jeżeli jeden moment sen jéj oczy skleił, w tej zaraz chwili zrywała się na wspomnienie wypadku, jaki ją zaledwie do grobu nie wtrącił—»O matko! o biédna matko moja! zawołała teraz Pau-

lina przebaczam ci cierpienia moje na które bez winy narażoną zostałam, lecz Bóg świadkiem moim, że trudno się poświęcić człowiekowi, którego się nienawidzi! —

»Uspokój się pani rzekł Alfons, takie cierpienia czynią zaszczyt jej sercu.«— Paulina udała jakoby nie zrozumiała tak pochlebnych wyrazów i jak z niechcenia zapytała guwernantki, czy znalazła rzecz wiadomą?—Nie—odpowiedziała, lubo poszukiwaniem jej cała służba gospodarza domu była zajętą.—To usłyszawszy zaczęła składać czułe podziękowania a ten rzekł: »Podzielam nieszczęście jakie ją dotknęło, lecz jeżeli łaskawie pozwolić raczysz, chciej ten obejrzeć«—to mówiąc zdjął pierścień z palca i oddał go z największem uszanowaniem. Paulina obejrzawszy go do około, rzekła: »Ten pierścień jest dowodem dobrego gustu właściciela, jego oprawa, ogień kamieni, ma nierównie większą wartość od zgubionego— tamten jak sądzę mógł być wart pięćdzie-

siąt dukatów, ten zapewne musi mieć podwójną cenę, a może większą.«—

»Pani jesteś prawdziwą znawczynią.« rzekł Alfons, albowiem nie wiele chybiłaś w rzeczywistém ocenieniu. Ten pierścień mówił dalej Alfons, otrzymał mój ojciec w dzień swoich urodzin, od pewnego Xięcia, za ważne dla niego usługi--lecz czy mogę się poważyć prosić panią o jedną łaskę? czy mi wolno żądać z zapewnieniem że mi takowej nie *odmówisz*? *Paulina* zrozumiawszy dobrze do czego to zmierza, odpowiedziała: »Panie Alfonsie! dnia wczorajszego dałeś mi pan słowo honoru, że nic z ust jego nie usłyszę nieprzyzwoitego, przeto spodziewam się, że jesteś mężczyzną w całém znaczeniu tego wyrazu — nareszcie zbyt wiele jestem mu winna, abym mogła cokolwiek odmówić.«

»A zatém dajesz mi pani słowo?

»Daję.« —

»A więc kiedy tak, rzekł uszczęśliwiony Alfons w największém uniesieniu, racz go przyjąć w miejscu zagubionego.—Teraz nie

bardzo wachała się w przyjęciu pamiątki od człowieka, który niczego więcej nie żądał jak nie być zapomnianym—lecz po chwili zawołała:

»Panie Alfonsie! ten pierścień..—

»Czyliż pani chcesz zniszczyć dane mi już słowo? Czyż ciągle mam być dręczonym?—

»Nie—tego nie chcę, to mówiąc tak sztucznie umiała ścisnąć powieki, że w téj chwili *dwie łzy spadły* po twarzy, na któréj nawet cień rozczulenia nie postał—przyjmuję go rzekła nareszcie i jako pamiątkę zachowam—Ale nie!—nie mogę go przyjąć, albowiem w tenczas uważałabym go za drogą dla mnie pamiątkę gdyby pozostał na moim palcu; a że zgubiony nie był moją własnością lecz przyjaciółki a oddać go muszę, przeto sądzę że pan uwolnić mnie raczysz od danego słowa:«—

»Nie prześliczna Paulino! ja z danego mi słowa nie zwalniam — Przyjaciółka jéj zapewne żadnego pieniężnego wynagrodzenia nie przyjmie, lecz poprzestanie na

pierścieniu téj saméj co tamten wartości.— Pani raczyłaś ten przyjąć na pamiątkę«— to rzekłszy, pobiegł najspieszniej do swego pokoju i przyniósł pudełko w którym sześć najpiękniejszych brylantowych pierścieni jaśniało. Teraz rzecze, racz pani wybrać jeden dla swojéj przyjaciółki.«—

»Co pan o mnie sądzisz? miałażbym do tego stopnia ubliżać gościnności iżby ta czyniła mnie bezwstydną?—

»Pani rzekł dopiero *Sofista*, wszakże nie pani ten pierścień przyjmujesz—a ja nie poważyłbym się nigdy zbaczać z drogi delikatności—Wszakże to przyjaciółka bierze go odemnie, któréj zbyt wiele zostaję winien wdzięczności, że pamiątkę na ślicznym jéj paluszku pozostawi.«—

»Czyż więc pan sądzi że mojéj przyjaciółce zbywa na podobnéj delikatności jak jest moja?

»Ach jakże pani tę rzecz przeciwnie tłómaczysz, jak moje najniewinniejsze zamiary z innéj bierzesz strony, rzekł Alfons— Jakże mówił daléj, może to ubliżać przy-

jaciółce, że odbiera od mężczyzny co jej jest istotnie winien skoro w jego domu zginął, od mężczyzny którego nie zna, nareszcie jeżeli odbiera nie wiedząc jakim sposobem? Dla czegóż więc pani chcesz mnie pozbawiać ukontentowania, które na żadną nie wystawia przykrość, jak że wziąwszy ręką jedną, oddasz go przyjaciołce drugą? —

»Kiedy tak, rzekła uszczęśliwiona Paulina, *to proszę wierzyć*, że zbyt czuję wiele ukontentowania, iż otrzymany od niego uważać będę mogła za najdroższą w życiu mojém pamiątkę — nie wchodząc w rozbiór powodów, czyli się takowe gruntownemi lub niegruntownemi okażą.« —

Teraz Alfons otworzył pudełko, a ta na widok brylantów została bardzo zdziwioną. »Wybierz pani podług gustu« rzekł Alfons, ale Paulina nie mogła go oznaczyć, albowiem nie będąc znawczynią, pragnęła w duszy wybrać tylko najkosztowniejszy. —

»Kiedy tak rzekła: racz pan pozwolić abym zarządziła podług mego zdania. —

»Najchętniej—słucham!«

»Oto wybierz pan sam dla mojej przyjaciołki—Alfons czyniąc zadosyć żądaniu wybrał najpiękniejszy, najmniej trzysta talarów wartujący—po czem w krótce pożegnał Paulinę, zostawiając czas do ukończenia toalety. Teraz stała się panią kosztowności a Alfons nie pojmował się z ukontentowania, sądził nawet, że przez przyjęcie takowych, uczyniła go o kilkadziesiąt tysięcy bogatszym!—

W parę godzin wyjechał do miasta marząc o szczęściu, które zaufanym przyjaciołom objawiał, zachowując jednak tajemnicę o pięknym gościu i nakazując służącym najsurowiej, największe milczenie. O godzinie piątej wrócił do domu i zaraz udał się do Pauliny, aby z nią razem objad podzielić—Oboje jedli z najlepszym apetytem, a po skończonym stole, nie mógł się wstrzymać od ponowienia prośby, aby mu historją swoją z wszystkiemi towarzyszącemi okolicznościami opowiedzieć raczyła—ta nie opierając się dłu-

żéj naleganiom tak uprzejmego i grzecznego gospodarza, zaczęła mówić w ten sposób:

»Ś. p. Jan Piotr Chryzostom Wymysłowski, dziedzic na Wymysłowie i Nieprawdowie, były kasztelan ziemi łęczyckiej, wielu orderów kawaler, a brat Bernarda Izydora Szczepana wojewody krakowskiego, był ojcem moim—Za panowania Stanisława Augusta, kilkakrotnie *wybrany posłem* i ambasadorem do *dworów zagranicznych*, *stargawszy* siły w służbie monarchy, po powrocie do kraju, obdarzony znacznemi dobrami, starostwem i kasztelanją, osiadł w ziemi sandomierskiej. Tam poznał matkę moją Cecylję Brygidę, córkę jedyną Stolnika Bekasiewicza, którego dziad, jak mówi nasza kronika familijna, dwa razy odbył podróż, do ziemi Świętej. Mój ojciec w krótkim czasie pozyskał szacunek rodziców i został jéj mężem oraz panem znacznych dóbr na Ukrainie, które do czterdziestu *tysięcy* Złp: rocznego dochodu przynosiły.

Z tego połączenia zostało nas dwie siostr to jest ja, i młodsza odemnie Ludwika—Mój ojciec po kilkotygodniowéj słabości umarł w Dubnie, poczém matka moja spieniężywszy pozostawiony majątek i popłaciwszy ogromne długi, które dla utrzymania godności zaciągnąć musiał, osiadła z ostatkami ocalonemi w mieście Sandomierzu, lecz tąk dla interesów familijnych i processowych, jak równie dla ukończenia naszéj edukacyi, zmuszoną została *miasto to porzucić*, a *udać się z nami do Warszawy. Gdyśmy tu przybyły*, trzeba było takiego nieszczęścia, ażeby w tym domu znaleść człowieka, zrodzonego na moje udręczenie, tym był kapitalista a raczéj lichwiarz od lat trzydziestu tu zamieszkały. Nasze fundusze zbyt już ograniczone, nie mogły wszystkim zaradzać potrzebom, przeto matka moja, częstokroć w razach pilnych, zmuszoną była do czynienia zastawów, to jest, fantowania rzeczy i opłacania uciążliwych procentów żydom, którzy jak wiadomo, umieją korzystać z podobnych

położeń zdzierając bez litości. Nikt w całym domu nie wiedział o tém, że jesteśmy w potrzebie, i nikomu nie zwierzaliśmy się z naszém położeniem, gdy pewnego razu wchodzi do nas nieznajomy jegomość mówiąc na wstępie: »Jeżeli się nie mylę, jestem w mieszkaniu wdowy, (tu wymienił nazwisko familijne) któréj ś. p. męża, miałem zaszczyt znać bardzo blizko—Na dowód rzetelnego twierdzenia, opowiedział po *krótce rozliczne* domowe okoliczności, wyliczył na palcach wszystkie odcienia rodzinnego naszego szczepu, wymienił herb jakim się ś.p. ojciec mój pieczętował, a nawet dnie urodzin, imienin i wieku, wszystkich osób do składu familijnego należących—Bardzo naturalnie, że matka moja znalazłszy wszystko z prawdą zgodnem, okazała mu wiele grzeczności, i odtąd stał się naszym codziennym domowym gościem a raczéj przyjacielem. Teraz muszę panu jeszcze uczynić wyobrażenie jego szanownéj osoby. Jest on małego bardzo wzrostu lecz przytym tak otyły, że tylko

bokiem przeciska się przez drzwi wchodząc do naszego pokoju, twarz jego okrągłą, zdobią rozlicznego kształtu i koloru narostki, nos potężny i czerwony okraczają srebrne okulary, a trzy lub cztery podbródki poważnie spada mu na piersi—proszę do tego dołączyć ubiór najwykwintniejszego eleganta z lekką bagietką w ręku i słomkowym kapeluszu, a tak pan masz najwierniejszą kopią rzadkiego oryginału. *Teraz osądź sam, czy* nie miałam powodów do odmówienia mu ręki o którą prosił? lecz jakkolwiek serce moje nie czuło żadnej dla niego skłonności a nawet odrazę, przecież matka moja znalazła go bardzo przyjemnym i przystojnym człowiekiem. Uważałam że częstokroć miewali z sobą tajemne pogadanki, a te dały mi poznać, iż rzecz idzie o moje serce i zyskanie z moiej strony przyzwolenia. Nareszcie stanęła zgoda bez mojej wiedzy i woli, na mocy której, miałam zostać jego żona. Teraz racz pan uważać, że jakkolwiek bogaty, jednakże od-

krywał żądania których matka moja rozumieć nie chciała, albowiem jak mówiłam, żyjemy tylko z zbyt szczupłych funduszów, to jest procentu od kapitaliku na Banku ulokowanego, który matka dla nas obu jako wiana ubezpieczyła. Ach! ona jest najlepszą matką pod słońcem! To rzekłszy rzewnie płakać zaczęła a Alfons najpewniejsze miał przekonanie, że w tak pięknem *ciele*, jeszcze piękniejsza dusza ma swoje mieszkanie. »Nakoniec« mówiła dalej, ten zimny, nieczuły łakomca, odstąpił od pieniężnych żądań, oświadczając że bez żadnego wyposażenia przyjmie moją rękę. Dzień do podpisania wzajemnego pomiędzy niemi układu został oznaczonym, a rzeczy tak ukartowane, że mnie zawieść miano do jednéj bliskiej krewnéj mieszkającej na Nowym Świecie, gdzie własnoręcznie miałam podpisać wyrok mojéj śmierci—Nakazano mi abym się pięknie ubrała i była w gotowości udania się do cioci, do której mnie odwiozą. Usłyszawszy takie polecenie, uczułam naj-

gwałtowniejsze serca bicie, jakiś okropny zamęt w głowie połączony z smutnem przeczuciem, że podróż ta stanie się dla mnie nieszczęściem — W godzinę nadeszła kareta do której mnie prawie gwałtem wsadzono wraz z guwernantką i dodanym lokajem — Ich niespokojność, nieprzerwane milczenie dodanej guwernantki, i widoczne pomieszanie gdym zapytywała po co mnie do cioci odwożą, odkryło mi *dopiero* całą tajemnicę. — W ówczas nie mogłam dłużej w karecie wysiedzić, krzyczałam z całej siły aby się zatrzymano, rozkaz mój nie odbierał skutku: nareszcie zawołałam na furmana, ten konie wstrzymał przed pana mieszkaniem, ja wyskoczyłam z karety — reszta już panu wiadoma.« —

Na tem skończyła historyą swego nieszczęścia i znowu tak rzewnie płakać zaczęła, że Alfons i guwernantka nie mogli się równie wstrzymać od płaczu — Gdy się uspokojono, tak znowu mówić zaczęła:

»Muszę panu powiedzieć, że od chwili naszego tu przybycia, nie pamiętam

abym jeden moment doświadczała tego ukontentowania i roskoszy, jakich serce młodej kobiety koniecznie potrzebuje — Alfons usłyszawszy takie wyrazy, uczuł największe zadowolenie, to bowiem wyznanie postawiło go w przekonaniu, że jej serce dotąd nie zajęte, może go uczynić szczęśliwym. »Najmocniej podzielam smutne położenie pani rzekł Alfons, albowiem *czy może być stan* więcej błogi i szczęśliwy, jak gdy w kwiecie wieku doświadczać możemy przyjemności życia, na drodze usłanej w kwiaty, które zbyt prędko pod naszemi nogami więdną i usychają, skoro się ich pięknością i wonią nasycić nam nie wolno.« — Wymawiając ostatnie wyrazy, uchwycił w największym zapale rękę Pauliny, jego wzrok w którym się najgoretsza żądza i miłość malowały, utkwionym był w jej spojrzeniu — gdy w téj samej chwili twarz zdradnej zwodzicielki która wszystkiemi poruszeniami zwierzęcemi dowolnie rządzić umiała, okrył ta żywy rumieniec, jak żeby na nią kto szkar

łatną gazę zarzucił—»O Boże!« zawołał Alfons—a Paulina ocierając niby łzami zwilżone powieki ciszej lecz z wzrokiem pełnym wdzięku i ułudy rzekła: »Czy pan nie raczy zagrać na gitarze?«—Te wyrazy z ust pięknej Pauliny usłyszane, uważał Alfons za fortel użyty jedynie z jej strony, aby z przykrego mogła wyjść położenia w jakiem zostawała—Czyniąc zadosyć żądaniu, ujął *gitarę i zaczął grać* i śpiewać z największém czuciem, lecz o ile rozśmieszał złem oddawaniem wyrazów języka którego dobrze nie posiadał, o tyle znowu psuł wszystko fałszywem braniem akordów. Gdy skończył, rzekła Paulina, że jest wielką wielbicielką muzyki i że w domu matki ma pantalion i gitarę—Gdy to usłyszał, natychmiast wręczył jej swoją, prosząc aby raczyła zagrać i zaśpiewać—Paulina przyjęła prośbę uszczęśliwionego gospodarza, a gdy odbierała z rąk jego instrument, w ów czas byłby zaprzysiągł, że nie ma pod słońcem kobiety, któraby do nieporównanych

wdzięków tyle razem łączyła gracyi—Gdy grać zaczęła, nie wiedział czy biegłości zręcznych paluszków, któremi w wszystkie razem uderzała strony, czy lekkiém poruszeniom ciała oddać ma pierwszeństwo. Paulina poznawszy dobrze stan jego ówczasowego położenia, chcąc go zupełnie podbić, zaczęła śpiewać (jak mówiła) swoją faworytalną aryetkę, której strofy były następujące:

Luby ptaszyna na krzaczku róży,
Smutny śpiew nuci wiek cały;
Czyż go ta praca nigdy nie znuży,
Na toż go losy wskazały?

Nuci wśród lata nuci w jesieni,
Nic jego nie zmienia doli;
Lecz może kiedy i los się zmieni,
Gdy w słodkiéj będzie niewoli.

Stało się: ptasznik schwycił śpiewaka,
I razem z samką osadził;
Ach! dla serc tkliwych roskosz dwojaka,
Los ich oboje sprowadził!

Paulina tak zachwycającą dobrała melodyą do tego textu, że Alfons, który treść śpiewki wprost do siebie zastosował. zupełnie został nią oczarowanym — Następnie zaczął wychwalać i podziwiać jej talent, lecz tak złą i niezrozumiałą polszczyzną, że zaledwie mogła się wstrzymać od śmiechu. — W tej chwili wesołą scenę przerwał lokaj (towarzyszący Paulinie do domu Alfonsa jakeśmy to widzieli) który wszedł do *pokoju, trzymając pod* płaszczem paczkę okrytą płótnem. Gdy ją odsłonił, Paulina zawołała: »Jakto? czyż to ma być suknia której żądałam? »Daruj łaskawa pani, odpowiedział, i nie chciej rzeczy niepodobnej, kiedy cała jej garderoba do mieszkania cioci odesłana «— Jakże ją więc teraz dostanę?« rzekła Paulina, trzeba będzie dodała z smutkiem, pozostać w tej jednej jaką mam na sobie!— to powiedziawszy stała się zamyśloną — lecz Alfons który korzystał z każdego zdarzenia aby się jej tylko przypodobać, rzekł: »Niech cię pani tak mała nie za-

smuca bagatela, wszakże tej niedogodności potrafiemy przecież zaradzić — Dziś jeszcze przed wieczorem, możesz pani mieć parę sukien zrobionych podług jej gustu i życzeń.« — Na te słowa zwróciła ku Alfonsowi wzrok pełen słodkiej ułudy mówiąc: »Ach jakże pan jesteś łaskawy, lecz nie mogę jego dobroci nadużywać — jeżeli jednak w mojem obecnem położeniu rozkażesz na mój rachunek takowe mi zrobić, dozgonnie wdzięczną mu pozostanę — Najchętniej odrzekł uszczęśliwiony Alfons wypytując najtroskliwiej, o kolor, krój, garnirowanie, i t. p. — Teraz Paulina starała się nadać rozmowie zupełnie inny kierunek to jest zwrócić do innego przedmiotu i rzekła: »Ja temu staremu niedołędze lokajowi nie ufam, powątpiewam o rzetelności tego co powiedział, a nawet lękam się, czy troskliwość mamy i cioci umiał dostatecznie zaspokoić« — przeto (tu zwróciła błagalny wzrok do Alfonsa) Pan tylko mógłbyś mnie zupełnie o całem położeniu zawiadomić, gdybyś tylko mo-

ją ciocię odwiedzić raczył, biorąc za pozór wynajęcie mieszkania, a tam dopiero starał się zręcznie wyrozumieć, czyli ucieczki mojéj mają ślady i czy mnie poszukują?— Alfons żądanie to przyjął najchętniéj, ile że i sam pragnął bliżej dowiedzieć się o losie i całej historyi uwielbianego przedmiotu, gdy tym czasem przebiegła filutka, wsunęła zręcznie w rękę bilecik przybyłemu lokajowi *matki*, obejmujący *instrukcye, jaką rolę przed Alfonsem* odegrać jéj należy — Teraz służący skłonił się i wyszedł, a Alfons pożegnawszy Paulinę pobiegł do swego mieszkania, odświeżył garderobę i pędem strzały wpadłszy do koczyka, pędzić kazał co tylko konie *mogły* wyskoczyć do domu przez Paulinę wskazanego, to jest do cioci, przed której mieszkaniem stanął.—Lokaj zeskoczył z kozła i z rozkazu jego poszedł prosić o pozwolenie kluczy do mieszkania wynająć się mającego w jéj domu—Natychmiast służąca wskazała pokoje oznaczając ich cenę, a gdy Alfons

zapytał o właścicielkę aby mógł zadatek doręczyć, usłyszał nazwisko Praxydy, a to dało mu poznać, że jest u ciotki Pauliny, którą właśnie tak gorąco poznać pragnął — Wprowadzony do pokoju, znalazł ją w smutnym i cierpkim humorze, w krótce jednak ugodzono się o cenę, lecz koniecznie żądała wiedzieć nazwisko osoby dla której mieszkanie wynajął — Alfons chcąc ją zaspokoić oświadczył; że takowe wynajmuje dla jednej wdowy a jego bliskiej krewnéj — »Ach, kiedy tak, rzekła; to błagam pana żebyś ją jak najprędzéj sprowadził, albowiem ja tu żyję jak w więzieniu, bez towarzystwa, bez pociechy, oddana najokropniejszéj rozpaczy i boleści z zgryzot, jakie mnie przed dwoma dniami okropnie dotknęły.« — Ja to poznaję rzekł Alfons, i z téj przyczyny uważam, że moja kuzynka będzie dla pani w obecnem położeniu bardzo pożądaną osobą, albowiem jest niewymownie żywego temperamentu i nadzwyczajnie wesołego humoru.« — »Więc racz ją pan jak

najspieszniej ze mną zbliżyć, prawdziwie uczuwam żądzę widzenia osoby, której nie znając, już do niej wzdycham i tęsknię.— »Zbyt blisko podzielam smutek jaki panią dręczy, z tego powodu gdybym nie był posądzony o niewczesną ciekawość chciałbym zapytać..—

»O dobry panie!« odpowiedziała, to właśnie jest dla mnie najboleśniejszém, że serca pełnego żalu, nikomu otworzyć nie mogę.« — »A zatém, uwalniam panią od powierzenia mi tajemnicy, gdyby nie ta okoliczność, mógłbym jej moje ofiarować usługi—W prawdzię nie jestem jéj rodakiem, lecz szlachcicem, cudzoziemcem, mającym jednak o ile sobie pochlebiać mogę, przeważne wpływy i stosunki z pierwszemi domami stolicy.« —

»Więc pan nie jesteś moim rodakiem?

»Nie, jak to pani z mego sposobu wyrażania się łatwo poznać możesz.—Jestem Gdańszczaninem, którego ważne interessa zatrzymują w Warszawie.—Z resztą jak powiadam, zawsze gotowy do usług, je-

żeli pani takowych łaskawie odemnie zażądać raczy.«—

»Najgodniejszy i najszlachetniejszy panie! Po łatwości z jaką mi w pomoc przybyć pragniesz. po ludzkiém, ujmującém postępowaniu, po delikatności sentymentów jakie mi okazywać raczysz, byłabym niewdzięczną, gdybym dłużej powody moich cierpień przed nim ukrywać mogła — to mówiąc prosiła Alfonsa do pobocznego pokoju, albowiem w tym może być podsłuchaną, czego sobie nie życzy. To słysząc podał rękę poważnéj damie, a gdy się bez świadków znaleźli, tak mówić zaczęła: »W tym domu okropne wydarzyło się nieszczęście — Córka mojéj bliskiej kuzyny, zaręczona bogatemu kawalerowi, w tym właśnie pokoju w którym teraz zostajemy, miała podpisać akt ślubny który ją miał wiecznie z nim połączyć.— W prawdzie wyznaję sama, że dziecko to nie miało żadnej skłonności do narzeczonego, lecz ponieważ młoda dziewczyna nie umie sobie w podobnych okolicznościach

radzić, przeto uważałam za moją powinność, przyjść w pomoc z doświadczeniem. za którą sądziłam że mi kiedyś wdzięcznością odpłaci — tak tedy namówiłam moją krewną a jej matkę, aby ją pod strażą guwernantki i służącego do mnie przysłała, gdzie już wszystko przygotowaném było do skończenia tak ważnej czynności. Stało się zadosyć mojej radzie, i już ją do mnie w assystencyi *dodanych osób wyprawiono, kiedy w jednym momencie, Bóg* wie jakim cudownym sposobem, zniknęła wraz z guwernantką z oczu starego mego lokaja, który nie umie powiedzieć, gdzie są i co się z niemi stało — Poszukiwania moje były wszędzie, śledziłam je w domach przyjaciół i klasztorach, lecz zawsze bez skutku. Matka jej złożona chorobą leży w łóżku, pewną będąc, że się w mojem znajduje mieszkaniu. — O drogi panie! Wspomniałeś właśnie przedemną, że masz zażyłość i stosunki z wielu domami, że bywasz w różnych towarzystwach, nie byłbyś więc tak łaskawy, powziąść o niej

wiadomość, którahy choć w części zaspokoić mnie mogła. Wdzięczność moja byłaby bez granic, wdzięczność moja będzie dozgonną — może mówiła dalej, już jej niema w Warszawie, albowiem dla śmiałej, rozpaczą powodowanej dziewczyny, nic nie ma niepodobnego i na wszystko się odważy. Chętnie przebaczyłabym winę, gdyby z jakim szlachetnym, dobrze urodzonym człowiekiem w miłosne weszła stosunki, lecz jeżeli bez względu na krew jaka w niej płynie, oślepiona namiętnością, rzuciła się w objęcia zdradnego uwodziciela, którego ani urodzenie ani stan nie zaleca, wówczas — o Boże! nie przeżyję hańby, jakąby dostojny szczep świetnej naszej familii, na zawsze splamionym został! — Po krótkiej pauzie dodała: »Jakże każda niewinna dziewczyna łatwą jest do uwiedzenia, a szczególniej kiedy jest młodą i piękną.« — O dziewczyno, dziewczyno! iluż niespokojności i zgryzot stałaś się dla nas źródłem!« —

Alfons któryby prędzej słowom Ewan-

gelii jak opowiedzianemu wypadkowi zaprzeczył, rzekł: Składam pani dzięki z całego serca za ufność we mnie położoną, starać się będę najusilniej, abym ją dobrą wiadomością mógł jak najprędzej pocieszyć — Co do mnie, wiem wprawdzie o jednej damie, która z domu się wydaliła a ma imie Paulina, lecz...—

»Co słyszę! krzyknęła *mniemana ciocia*, to jest właśnie moja krewna! to właśnie ta zgubiona ofiara! O drogi zbawco dni moich! rzekła całując go po ręku, umieram z ukontentowania — Anioł stróż natchnął mnie abym mu tajemnicę odkryła! Anioł opiekuńczy sprowadził go do mojego mieszkania! Ale gdzież jest? gdzież się znajduje?—Teraz Alfons opisał jakim sposobem do niego się dostała i że na jej rozkaz tu przybył pod pozorem wynajęcia mieszkania—Na tę wiadomość znowu gradem całusów i najczulszych uścisków uraczonym został, przy wielokrotnych oświadczeniach wdzięczności za szla-

chętne obejście się z Pauliną, żeby zaś to ukontentowanie pomnożyć, zaczęła wołać: »Ludwiniu! Ludwiniu! przybywaj jak najprędzej, chociażbyś była nie ubraną, przybywaj po dobrą wiadomość, po najlepszą w świecie wiadomość!—Na to wołanie weszła Ludwika w rannym szlafroczku z włosami w nieładzie spadającemi na okrągłe jéj ramiona, co ją jeszcze piękniejszą czyniło, lecz fantazya Alfonsa zbyt była zajętą obrazem Pauliny, aby jego uwaga na nią zwróconą być mogła— Ta pokłoniwszy się przybyłemu gościowi podług reguł najpierwszej mody, z niewymownym wdziękiem zajęła miejsce.— Teraz Praxyda obracając się do niej rzekła: »Oto ten pan którego widzisz, przynosi nam wiadomość o Paulinie«—

»Bogu niech będą dzięki! zawołała w uniesieniu Ludwika.«—

»Znajduje się w jego mieszkaniu dodała Praxyda, i w krótce będziemy ją mieć w domu.—

»Zaledwie żyjemy, rzekła z smutkiem

Ludwika — zaledwie wierzyć mogę temu co słyszę.« —

»Wszak pan ma żonę? zapytała znowu Praxyda.

»Nie mam« odrzekł Alfons, ale dla tego proszę być pewną, że panna Paulina traktowaną jest z tém poszanowaniem, jakie jéj urodzeniu, jéj płci, i jéj obecnemu położeniu należą.« —

W śród téj rozmowy niebo zaczęło się chmurzyć, i tak się w pokoju zciemniło, że Praxyda kazała podać świecę, gdy w téj saméj chwili służący doniósł o przybyciu pana Dandyckiego. Alfons chciał się pożegnać i oddalić, ale gospodyni domu prosiła aby pozostał, albowiem wizyta przybyłego gościa nie czyni żadnej różnicy—Jest to mówiła jeden z adoratorów Ludwiki, który tak jak wielu innych dla niéj nie przystoi, z przyczyny małej znajomości świata i braku dostatecznych funduszów, aby kobietę jéj urodzenia, przyzwoicie utrzymać.« —

Teraz wszedł gość przybyły, podano

mu krzesło, zajął miejsce obok Ludwiki, i zaczęto mówić o rzeczach obojętnych, lecz gdy dostrzegł, że obiedwie damy nie bardzo są ukontentowane z jego wizyty, i spojrzeniami dają uczuć że przybył nie w porę, rzekł: »Od dni kilku znajduję pannę Ludwikę w najgorszym humorze przeto postanowiłem użyć sposobu, aby, ją można w lepszy wprowadzić—W tym celu poważyłem się przybyć tu z przyjacielem *znającym muzykę*, którego w wielu domach z ukontentowaniem słyszeć lubią, aby panią cokolwiek rozerwał. To oświadczenie przyjęto grzecznie, artysta przyprowadzony wszedł do pokoju, przyjął podaną gitarę od Dandyckiego, skłonił się wszystkim, i zaczął grać bardzo przyjemne adagio, po którém w jednym momencie zmienił tony, i zaczął śpiewać w śród najkomiczniejszych grymasów następujące zwrotki:

Ludciu droga, Ludciu miła,
Twych wdzięków czarowna siła;
Wszystko w świecie przezwycięża,
Dając ci w każdym z nas męża.

Twoją piękność wszędzie głoszą,
Twoje więzy z chlubą noszą;
Białość twarzy, ust korali,
Któż nie wielbi, któż nie chwali?

Czarne oczy, brwi odcienie,
Drogą naszych mąk zapłatą;
Dla czegóż teraz spojrzenie,
Kryjesz jak mniszka za kratą?

Wielbicieli masz bez liku,
Twe serce nimi pomiata;
Nie ma wyrazu w słowniku,
Czém jesteś dla nas—i świata!

Ty jesteś wszystkich cnot wzorem,
A dary twojéj urody;
Tak w śród dnia jak i wieczorem.
Służą dla naszéj wygody!

W czasie śpiewania przez przyjaciela tak pochwalnego hymnu, pan Dandycki stojąc obrócony do okna, zatykał usta aby głośno nie parsknąć od śmiechu. Obiedwie damy nie potrzebowały tłomacza, któryby objaśnił, że tak pochlebne strofy wymierzonemi były wprost do Ludwiki, która rzuciwszy pełne wzgardy spojrzenie rzekła: »Prawdziwie pan Dandycki stworzony na to, aby najlepszą harmonią każdego towarzystwa zakłócić—domyślam się że artysta przyjaciel, musi *być* dobrze zapłaconym za tak piękną muzykę i poezyą?—Tak, zapewne, z cierpkim uśmiechem dodała Praxyda, a patrząc na zegarek rzekła: »Nie sądziłam żeby już było tak późno—a zatém dziękuję panu mości Dandycki za cokolwiek długą wizytę—że zaś z tym jegomością (wskazując na Alfonsa) mam o ważnych pomówić interessach, przeto proszę mi nie brać za niegrzeczność, jeżeli w tej chwili pożegnam oczekując w innym czasie—Pan Dandycki nie mógł ukryć złośliwego ukon-

tentowania patrząc na ich pomieszanie, i odszedł z przyjacielem bez zapytania o Paulinę, coby ją jeszcze w większy wprawiło ambaras—Gdy sami zostali, Praxyda obracając się do Alfonsa rzekła: »Ten jegomość co wyszedł prawie gwałtem wcisnął się do mego domu, i gdyby niewiadomość o Paulinie którą mi pan udzielić raczyłeś, a która mnie niewymownie ukontentowała, tak jemu jak artyście rozkazałabym wskazać *drogę do szynku.*« To rzekłszy prosiła aby moment raczył zabawić z Ludwiką, gdyż pragnie parę liter napisać do Pauliny, i udała się do pobocznego pokoju, w którym najśpieszniej napisała dwa bilety. Jeden z tych oddała sekretnie swemu służącemu, polecając, aby jak najprędzéj, to jest przed powrotem Alfonsa do domu, doręczył Paulinie, a drugi trzymając w ręku powróciła do pokoju mówiąc: Szanowny panie! po jutrze mam zamiar posłać karetę po Paulinę, dopóki to jednak nie nastąpi, racz jéj ten doręczyć bilet i w domu ją zatrzy-

maj — że ją zaś na tak krótki przeciąg czasu zostawiam, sam przyznasz, że inaczej zrobić nie mogę, albowiem pan jesteś bezżenny, a jéj honor i reputacya jako mojéj kuzyny, zbyt blisko mnie obchodzą. Na tak słuszne powody Alfons nic odpowiedzieć nie mógł, lecz uczuwszy niewypowiedzianą gorycz jaka go z rozłączenia się z drogim przedmiotem czekała, pożegnał obiedwie damy i śpiesznie wrócił do domu.—

Paulina otrzymawszy wprzódy wiadomość a raczej instrukcyą postępowania w bilecie od matki przesłanym, przyjęła Alfonsa z największą niecierpliwością, dowiadując się co zaszło, i jak przez ciotkę przyjętym został?—»Dobrze i nie dobrze« rzekł Alfons, dobrze bom poznał najlepszą pod słońcem kobietę jaką jest szanowna ciotka pani—a nie dobrze, albowiem wszystko co tylko nam służący jéj powiedział było fałszem, gdyż wiedziano o pani ucieczce— przeto widząc jakiemu smutkowi i rozpaczy wraz z p. Ludwiką a siostrą pani są

oddane, nie mogłem dłużej przenieść, aby nie wyznać, że jesteś w moim domu, co je niewypowiedzianie ukontentowało, ale razem spowodowało ciocię do oświadczenia, że pojutrze ją odbiorą.« —

Paulina usłyszawszy taką wiadomość, padła zemdlona na krzesło, guwernantka i Alfons pośpieszyli na ratunek. »Co się to stało? Co jest powodem tak nagłej słabości? wołał Alfons, biegając i załamując ręce.—»Nieszczęścia! *same tylko nieszczęścia!* powtarzała Paulina — zbyt późno poznaję, że nie należało cioci o tém powiadać.« — Jakto? zapytała guwernantka, pan wszystko odkryłeś przed ciotką panny Pauliny? powiedziałeś że tu jesteśmy?—

Zaambarasowany Alfons wyznał wszystko, a ta tak dalej mówiła: O Boże! coś pan najlepszego uczynił? czy go zły duch pokusił do tak nieuważnego wyznania? czegóż się teraz spodziewać możemy? cóż nam nieszczęśliwym teraz czynić pozostaje? wszakże to ciocia, mówiła dalej, jest więcej srogą, więcej nieprzebłaganą jak

mama! któż pana do niéj posłał? »Panna Paulina sama rzekł Alfons; jéj to rozkazowi zostałem posłuszny.«—Teraz zemdlona wracając niby do przytomności rzekła: »Dobry panie Alfonsie! jeżeli pobyt mój w jego domu stawiał go w przykrém położeniu, jeżeli go na jakie wystawiał nieprzyjemności, należało mi to dać poznać, a ja w jednym momencie, byłabym się udała do któréjkolwiek z moich znajomych lub przyjaciółek—a teraz, kiedy już moja ciocia wié o wszystkiém, kiedy wié że tu się znajduje, jestem zgubioną, albowiem nie tylko jéj saméj, lecz lękam się moich stryjów, których pewnie już o tém zawiadomiła—teraz dopiéro zechcą mnie zmuszać, lecz ja, będąc szlachetnie urodzoną, nie pozwolę, aby sercu mojemu najmniejszy przymus uczynić można«—to powiedziawszy zaczęły z całéj siły wraz z guwernantką tak krzyczéć przeraźliwie, że biedny Alfons stracił przytomność i jak szalony biegał po pokoju nie wiedząc jak sobie radzić. Najwięcéj zaś dręczyła go

myśl, że Paulinę z domu jego wezmą, a to więcéj go niepokoiło, jak wszystkie mamy, ciocie i stryjaszki na całym świecie. W takim stanie tysiączne pomysły przebiegały przez jego głowę, jeden plan psuł i paraliżował drugi, nareszcie postanowił niezmiennie, dać opór całą siłą i do ostatniej kropli krwi walczyć w zapewnieniu obrony, gdyby ją gwałtem wziąść chciano, żeby zaś grożącemu nieszczęściu zapobiédz, podał myśl następującą: *»Szanowna pani! ogród mój, łączy się z ogrodem* sąsiada, do którego maleńkie prowadzą drzwiczki, które tak są ocienione drzewami, że tylko świadomy miejsca, znaleść je może, te więc na wypadek poszukiwania będą mogły posłużyć do ucieczki i schronienia.« Paulina przyjęła myśl podaną, poczém zebrawszy siły, udała się z nim do ogrodu. Oboje obejrzeli sekretne drzwiczki i podali sobie ręce na dowód, że skutek uwieńczy ich wzajemne usiłowania. Nazajutrz oczekiwana ciocia nie przybyła, tylko poleciła zawiadomić

że jest słabą, co nową siłą pokrzepiło jego odwagę. Tego samego dnia przy kolacyi po długiem poprzednio wachaniu się i namyśleniu Paulina rzekła: »Prawdziwie panie Alfonsie, w takiém się teraz drażliwem położeniu względem mojej znajduje matki, że pojąć nie mogę, z kąd zbieram siły do znoszenia wyrzutów jakie mi sumienie co moment czyni — kiedy sobie wyobrażam los w jakim zostaję, kiedy przeglądam przyszłość jaka mnie czeka, w ówczas — chciałabym w jednej chwili widzieć się za granicami królestwa, aby utraconą na zawsze spokojność odzyskać — Te wyrazy z ust Pauliny usłyszane, były w mniemaniu Alfonsa otwartym portem, do którego teraz po szczęśliwie wytrzymanych burzach, zawijał. »Czy podobna? rzekł, abym temu życzeniu mógł dać wiarę? Zostanieżże pani wierną tak pięknie pomyślanemu przedsięwzięciu? O! jeżeli tak jest dodał, to biorę na siebie powinność przyprowadzenia jéj życzeń do skutku - Zawiozę panią jeżeli pozwo-

lisz do Gdańska, nie w charakterze żony albowiem przed poznaniem jéj szanownéj osoby, dałem piśmienne przyrzeczenie pewnéj damie, ale pod imieniem bliskiéj krewny, którą kocham jak siostrę, a z którą, jeżeli sercu jéj wolny wybór zostawionym będzie, a mnie narzeczona z danego zwolni zobowiązania, wiecznie połączonym być pragnę.« —

Paulina niczego więcéj nie życzyła, jak ażeby usłyszeć podobne wyznanie, żywo powstała z kanapy, i z twarzą na któréj zmyślone szczęście i radość jaśniały, rzekła: »W téj chwili odrzucam skromność jaka jest najpierwszą i najcelniejszą ozdobą kobiety, albowiem zbyt wiele jestem mu winna, abym dłużéj mogła ukrywać skłonność serca, do którego niezaprzeczone nabyłeś prawa — Wyznaję przeto, że bez niego nigdy szczęśliwą być nie mogę, że z nim pozostać pragnę, a jeżeli go jako małżonka kochać nie będę mogła, kochać go będę jak brata.«

Czyni więc przygotowania do podróży,

skoro takowej pragniesz, ja wszystko z Tobą podzielę, oto masz moją rękę“—

Alfons nie mógł się pojąć z ukontentowania, w uniesieniu objął jej zgrabną kibić, a serdeczny ognisty pocałunek skleił wzajemnie ich usta.— „Może zawołał, kurjer któremu ważne do Gdańska powierzyłem listy, dotąd nie odjechał, o! gdyby się zatrzymał, byłbym najszczęśliwszym z ludzi! pozwól droga *Paulino* pospieszyć, albowiem każda chwila jest dla mnie teraz zbyt drogą —“

Znowu uściskali się serdecznie, Alfons wybiegł i w krótce powrócił z szczęśliwą wiadomością. że kurjer nie odjechał, że w dni najdalej trzy wszystkie interesa załatwi, poczem oboje na skrzydłach miłości, odlecą pod obce niebo.—

W godzinę udali się na spoczynek, uszczęśliwiony Alfons noc całą oka nie zmrużył, nazajutrz polecił zrobić podróżne suknie, wszystko przygotować do drogi, a wieczór następny przeznaczonym został do odjazdu.—

Nazajutrz rano kareta Praxydy stanęła przed mieszkaniem Alfonsa.—

Wchodząc do pokoju zapytała o Paulinę? na to odpowiedział Alfons, że bardzo rano wyszła z domu, i że ją w kościele S. Krzyża najpewniej znajdzie, Praxyda udała że temu zupełnie wierzy, ten zaś gniewał się że nie wpadł na lepszy pomysł aby ją gdzie dłużej zatrzymać, poczem pobiegł do Pauliny zawiadamiając o *tém* co zaszło. Ta pochwaliła jego przytomność i znowu zajęli się śpiesznem przygotowaniem do drogi. Paulina najwięcej zatrudnioną była pakowaniem sukien i różnych sprawunków kobiecych, których niezliczoną ilość Alfons nakupił. Około godziny 10 wieczór znowu kareta Praxydy stanęła przed domem, poczem wysłała służącego prosząc Alfonsa żeby się do niej pofatygował gdyż jest słabą— Ten pobiegł do Pauliny, zawiadomił że ciotka czeka przed mieszkaniem, sam zaś pośpieszył do niej zapytując czego żąda? Chcę tylko wiedzieć w którym pokoju mieszka moja siostrzenica?

„Mocno Pani żałuję, odpowiedział Alfons, że się zawsze napróżno fatygujesz, albowiem przed godziną wyjechała do jednéj za swoich przyjaciołek i dotąd nie powróciła.

„Doskonale, wybornie! rzekła Praxyda przygryzając usta. Ja wiem że jest w domu, muszę ją widzieć koniecznie i zabrać z sobą — Takie trzpioty, takie lekkomyślne dziewczęta jak moja siotrzenica nie mają własnéj woli — nie dosyć mówiła daléj, że jak *włóczęga*, *jak łotr* bez stanu i charakteru, wałęsa się cudze wycierając kąty, niepomnąc ile na tym jéj i nasza cierpi opinia, ale jeszcze jeździ samopas po spacerach i odgrywa rolę gospodyni domu, jak żeby już zupełnie wyszła z pod opieki matki i familji. — Alfons ustawicznie powtarzał, że istotnie Pauliny nie ma w domu, gdy tymczasem z guwernantką wymknęły się ogrodową furtką do sąsiedniego domu. Skoro służący dał znak skinieniem, że ucieczka szczęśliwie się udała, wówczas Alfons prosił, aby się raczyła do niego pofatygować, dla przekonania o rzetelném jego twierdze-

niu. Następnie wysadził ją z karety, podał rękę i prowadził to z góry na dół, to z dołu na górę, z pokoju do pokoju, tak długo, dopóki cały dom najtroskliwiej przejrzanym nie został.—

Teraz widzi pani sama rzekł Alfons, żem jéj nie zwodził, przeciwnie sam wiele cierpię, że tak długo do domu nie powraca. Już jest późno, a o nieszczęścia wśród stolicy w porze spóźnionej nie trudno.—"

„O! niegodziwa *dziewczyno! O niebaczne* dziecie! mruczała pod nosem Praxyda, lecz cóż tu robić?

„Nie więcej jak oczekiwać, rzekł Alfons, Praxyda usłuchała rady i więcéj jak godzinę czekała na nią, jednak widząc że wszystko na próżno, zapytała znowu do któréj przyjaciołki odjechała? Kazała nareszcie aby zawołano stangreta który ją woził, lecz temu przyjść wzbroniono. *Tak* niemogąc żadnéj zasięgnąć wiadomości rzekła: „Ta przewrotna dziewczyna wie jak ma co czynić, ale i stryjaszkowie będą równie znać swoją powinność i potrafią ją za-

trzymać gdyby nawet była przed bramą piekła,—a teraz adjeu!“ to rzekłszy wskoczyła do karety i odjechała — Nie wyszło dwóch godzin, znowu dwóch znajomych Praxydy przybyło do domu Alfonsa zapytując o Paulinę? służący mieli rozkaz odpowiadać każdemu że dziś nie będzie w domu. Usłyszawszy taką odpowiedź odeszli, a Paulina patrząc za nimi przez okno zawołała: »Biada mi nieszczęśliwej! to są moi Stryjowie! Nazajutrz Alfons jak najraniéj pożegnał wszystkich znajomych jakich miał w mieście, pozałatwiał interesa, i zamówił konie pocztowe ażeby w nocy wyjechać. Przy obiedzie przypomniał sobie jeszcze, że ma odebrać z Banku pewną kwotę, dokąd pośpieszył, oddając Paulinie do schowania kieskę z pieniędzmi i pulares w którym się sześć tysięcy złotych w biletach kassowych znajdowało. Właśnie ta okoliczność rozwiązała całe zadanie, albowiem bez namyślenia zabrawszy jak było można najprędzéj suknie, srebra, kosztowności, umknęła drzwiczkami ogrodowemi z guwernantką do mieszka-

8*

nia Stefanii, jednéj z najwierniejszych przyjaciołek z załowioną zdobyczą.— W godzinę powrócił Alfons lecz nigdzie jéj nie znalazł. Zapytywał służącego gdzieby była, lecz ten nie umiał więcéj nad to powiedzieć, że był przez nią wysłanym na ulicę, aby zobaczyć czyli znowu Stryjaszkowie nie idą. Teraz Alfons chodził jak obłąkany, szukał jéj sam po różnych miejscach, zapytywał blisko mieszkających sąsiadów, lecz nikt o niéj nie wiedział, tylko dwunasto letni chłopiec syn mieszkającego w drugim domu Zegarmistrza oświadczył, że widział dwóch panów a z tymi dwóch ludzi służących, którzy się o dom Alfonsa i Paulinę wypytywali.—

Teraz dopiero był pewnym że to byli Stryjowie Pauliny, i w taką wpadł rospacz, że natychmiast wsiadł do przygotowanego powozu, udając się do Gdańska, służącemu zaś rozkazał, aby, jeżeli Paulina powróci, natychmiast za nim pospieszała— W największéj niespokojności i umartwieniu przybył na miejsce, nie mogąc sobie żadnym sposo-

bem wytłomaczyć przyczyny tak nagłego ich obudwu zniknienia. —

Osm dni zeszło na próżném oczekiwaniu. lecz gdy nie nadjechała, osądził za rzecz najpewniejszą, że popadła wręce srogich i nieludzkich stryjów.— Tak był poczciwym i dobrodusznym człowiekiem, że płakał nad losem Pauliny, pewnym będąc że go listem przynajmniej zawiadomi o swojem dalszém przeznaczeniu. gdy tymczasem ta zdradziecka filutka *obchodziła* w domu z szanowną mamą i nieodrodną siostrą Ludwiką. tryumf chytrości i odniesione korzyści z tak szczęśliwego połowu!



SPACER DRUGI.

Paulina została w domu z wszystkiemi oznakami radosci, jakie towarzyszyć zwykły bohaterowi powracającemu po otrzymaném na placu boju zwycięztwie, przyjęta.—Teraz z porządku następowała Ludwika, usychająca prawie z pragnienia, aby w *tak* szlachetnym zawodzie, jeżeli nie przewyższyć, to przynajmniej siostrze wyrównać.—Najpierwéj uradzono, ażeby zmienić karétę.

piękne i rosło gniadosze, oddać za cug kasztanów, w miejsce zaś starego wąsatego stangreta, przyjąć blondyna, któryby na Angielczyka zakrawał. Ludwika tak była pewną szczęśliwego powodzenia, że Paulina nie była w stanie wymówić się od zaliczenia jéj sposobem pożyczki, znacznéj summy na koszta wyprawy. Kiedy to wszystko podług życzeń uskutecznionem zostało, Ludwika najęła mieszkanie przy *Zakroczymskiej ulicy*, na *téj* bowiem od pewnego czasu zamieszkiwał bogaty starzec z Krakowa, którego nic innego do Warszawy nie sprowadziło, jak szczególna mania, którą był zawsze dręczonym, iżby długo na jedném miejscu nie zostawać. Był on wielbicielem kobiét, lecz przy tym tak skąpy, że i to jedyne źródło ukontentowania, za zbyt kosztowne uważał. Nazywał się Bernard, miał koczyk dawnego fasonu, lokaja, i w tym co i on wieku kucharkę. Ludwiki mieszkanie było vis-a-vis domu Bernarda, rozumié się na pierwszym piętrze, z balkonem na ulicę, albowiem takie uwa-

żała za konieczne.—Całym jéj ubiorem w jakim się do wynajętego mieszkania wprowadziła, była wdowia suknia, to jest gruba żałoba, jak żeby dopiéro od kilku dni męża pochowała—

Czarny atłasowy szlafrok obszyty do koła białą jedwabną szeroką taśmą, skromny kołnierzyk, na szyi łańcuszek czarnych pereł z maleńkim krzyżykiem złotym, całą składały toaletę.—Któryż na świecie mężczyzna nie oddałby z chęcią wszystkiego, aby w takim kostumie widzieć prześliczną siedmnasto-letnią wdówkę?—Dom jéj był równie urządzony na bardzo skromną skalę, do składu którego należały; matka, występująca teraz w charakterze starej ciotki, przebiegły lokaj, i siostra Paulina, która miała odgrywać rolę dalekiéj kuzynki.—

W czasie kiedy karéta toczyła się z wolna, unosząc cały garnitur tak dobranego towarzystwa, Bernard w przeciwleglym domu stał na swoim balkonie. Na widok całéj téj kalwakady, ustawicznie przecierał oczy i prawie umierał z ciekawości co by

to były za sąsiadki? Teraz cała kompania wysiadła z karety i udała się do pokojów. Ludwika zaś zrzuciwszy z siebie lekką czarną mantylkę, pośpieszyła na balkon, aby się Bernardowi w całej swéj pokazać piękności. Gdy to dostrzegł, natychmiast jak stooki Argus zmierzył ją swoim przenikającym wzrokiem, a serce jego tak biło jak zegar ścienny, albowiem sądził. że piękniejszéj w całém swoim życiu nie widział kobiéty, lubo za granicą mógł widzieć piękniejsze. Ludwika spoglądała w rozmaite strony ulicy i na różne przedmioty, dopiéro poźniéj jak z niechcenia spojrzała na Bernarda, a to dało mu sposobność do zrobienia najuniżenszego pokłonu, do którego się bardzo dawno przygotował. Na taką grzeczność Ludwika skinieniem nieznaczném odpowiedziała, i w tym momencie obracając się do swojej kompanji, pół-głosem, tak jednak, aby każdy wyraz przez Bernarda mógł być dosłyszanym, rzekła: »Zapomniałam zupełnie o najważniejszéj rzeczy. Jutro cały ten

balkon musi być osłoniony żaluzami. tego bowiem mój stan wymaga koniecznie — L. słyszawszy te wyrazy Bernard, bez względu na przyzwoitość, wmieszał się do ich rozmowy mówiąc: »Byłbym niepocieszony gdyby moje mieszkanie stawało pani na przeszkodzie używania na swym balkonie roskoszy przyjemnych świeżych poranków i chłodnych wieczorów—żebym zas przekonał panią, *że twierdzenie moje jest zgodne z prawdą*, tedy jeżeli tylko jej balkon żaluluzami zakrytym zostanie, ja mój natychmiast grubemi deskami zabić każę—W tej chwili Ludwika zdjęła rękawiczkę a ten znowu rzekł: »Gdybym kiedykolwiek mógł być tak szczęśliwym ujrzeć ją w całym negliżu!—lecz przebacz łaskawa pani mojej śmiałości i daruj, że się wmieszałem do dyskursu, jest to wada mego charakteru a raczej skutek chwilowego dobrego humoru« —

Na to usprawiedliwienie Ludwika wdzięcznym uśmiechem odpowiedziała i weszła do pokoju. Już teraz rozromansowany si-

woszek nie mogł znaleść spokojności, wieczór tak długo krążył w około jéj mieszkania, dopóki nie natrafił na służącego, którego zapytał, kto jest jego pani? Przebiegły i dobrze wyuczony roli lokaj, powiedział mu, że się nazywa Angelika, że była z znakomitym panem w Warszawie mieszkającym połączoną, po śmierci którego przybyła z dóbr swoich w Galicyi Austryjackiéj *będących*, *oczekując* na przyjazd bardzo bogatego wuja z Podola, który będąc bezdzietnym, uczynił ją jedyną sukcessorką całego majątku, z którego do pięciudziesiąt tysięcy złotych rocznie na utrzymanie pobiera—Ta wiadomość zaspokoiła Bernarda zupełnie, albowiem przywiązywał wiarę do każdego usłyszanego słowa, i cieszył się że wkrótce poufałą znajomość jako bliski sąsiad z nią zabierze. Teraz podziękował bardzo grzecznie, wcisnął dziesięć groszy w rękę i prosił, aby przy zdarzonéj sposobności oświadczył swojéj pani, że wszystko co posiada jest na jéj rozkazy, lecz szczwany filut odpowiedział, że nic nie po-

trzebuje i wszystkiego może mieć do zbytku.—

Nazajutrz balkon nie został zasłonionym, a Bernard który zaledwie żył z pragnienia aby ją jak najprędzéj ujrzeć i z nią mówić, nie mógł przenieść, aby przy téj sposobności nie posłać z podziękowaniem prosząc razem o pozwolenie oddania wizyty. Ludwika zbyt była grzeczną, aby w swoim owdowiałym stanie *nie pozwolić na żądanie* sędziwego staruszka, który się tyle dla *niéj* grzecznym okazał. Gdy więc uzyskał pozwolenie, zajął się ubraniem jak tylko mógł najlepszém, polecił swemu lokajowi aby w pewném oddaleniu szedł za nim, i jak paw' nadęty, przespacerował na drugą stronę ulicy. W pierwszym zaraz salonie znalazł śliczną wdówkę, siedzącą na dużéj czarnym axamitem wybitéj kanapie, obok niéj dwie damy zajęte haftowaniem na kanwie. Już od godziny bawił w tak przyjemnym kole, nie okazując bynajmniéj symptomatów swojéj choroby, to jest znudzenia, gdy nagle przerwała Lu-

dwika zaczętą rozmowę, prosząc o przebaczenie, że się oddalić musi. »Ta godzina rzekła, poświęconą jest pamiątcę mojego zeszłego męża»—Czy wolno mi jednak będzie zapytał Bernard odwiedzać panią?

»Z największem ukontentowaniem odpowiedziała Ludwika i skłoniwszy się odeszła do bocznego pokoju dla dopełnienia modlitwy.— Uszczęśliwiony łaskawem pozwoleniem, pożegnał damy, i powrócił do domu.— W godzinę przesłał Ludwice pełny kosz najpiękniéjszych owoców, za które odebrał podziękowanie z oświadczeniem, że je podzielić pragnie z dawcą. Rozumie się, że Bernard nie mógł jak tylko najlepiéj przyjąć ten ze strony Ludwiki komplement, a nazajutrz po obiedzie pospieszył na zaproszony desser.

Rozmowa ich stawała się coraz żywszą, a w krótce staruszek tak wielkie uczuł rozpłomienienie, że nie mogąc dłużej stawiać oporu wrodzonemu pociągowi, zaczął jéj prawić najdziwaczniéjsze pod słońcem grzeczności, całował z zapałem jéj śnieżne rą-

czki, rzucał tak ogniste spojrzenia jak kot w ciemnym pokoju, słowem takie czynił poruszenia i grymasy, że zaledwie Ludwika i cała kompania mogła się wstrzymać od śmiechu. Lecz nie na tem skończyły się niedorzeczności, albowiem poźniej dostał nadzwyczajnego drženia muskułów, zmieniał co moment cerę twarzy, nakoniec prosił usilnie aby pozwoliła bez świadków z sobą pomówić,— Ludwika domyśliła się zaraz do czego to *zmierzało, i wprowadziła* go do ubocznego pokoju. Tu dopiero siwobrody adonis, padł przed nią na kolana, odkrył całe położenie rozkochanego serca, które dla niéj niewypowiedzianą pała miłością, i tylko przez wzajemne wylanie uczuć ugaszonem być może.

To oświadczenie miłosne przyjęła Ludwika z pewnem pobłażaniem i dobrocią mówiąc: »Prawdziwie pan wprowadziłeś mnie w podziwienie, albowiem podobnego kroku i tak nagłéj zmiany nie mogłabym się była nigdy spodziewać od człowieka, który przed dwoma dniami chciał swój bal-

kon deskami zabijać—nadto, muszę wyznać że to jest rzeczą równie dla mnie nie pojętą, ażeby mężczyzna nie w pierwszym kwiecie młodości a tem samem wiele doświadczenia mający, mógł się poważyć takie—proszę mi darować że powiem—nieprzyzwoite żądania odkrywać wdowie, która dopiero drugi miesiąc przywdziała suknie żałoby.«

Rozkochany Bernard chciał się usprawiedliwiać, *lecz tak się jąkał*, tak bełkotał, że jednego wyrazu zrozumieć nie mogła. »Teraz, mówiła (śmiejąc się głośno że ją na ulicy słyszeć było można) muszę panu powiedzieć, że takie lubo niewczesne oświadczenie zbyt łechce moją próżność, kiedym mogła podobać się i zainteresować człowieka, którego serce nie ten pierwszy raz zapewne w życiu zajęte było, to więc więcéj pochlebia mojéj miłości własnéj, jak zniewolenie serca młodzika który jeszcze jest uczniem w szkole miłości.«

»Wracasz mi życie! zawołał Bernard, i dwie łzy wielkości laskowego orzecha, sto-

czyły się poważnie po sfałdowanych i pożółkłych zmarszczkach. Mogęż się więc spodziewać!«

»Ah dobry panie! rzekła Ludwika, co o nas pomyślą że nam parę słów tyle czasu zajęło! — to powiedziawszy powróciła do kompanii, a Bernard smutny i zamyślony postępował za nią powoli. Jakkolwiek odpowiedź Ludwiki nie odpowiadała zupełnie życzeniu Bernarda, zdawało mu się jednak, że dostrzegł w *jej spojrzeniu* promyk nadziei co go w tak dobry znowu wprowadziło humor, że gdy w sercu jego mało znana i rzadka wspaniałomyślność odżyła, nazajutrz ubóstwionej wdowie przesłał dwie pary wiedeńskich rękawiczek i w szylkret oprawny wachlarzyk. W dwa dni po tak znacznem obdarowaniu odwiedził jeszcze Ludwikę. Bardzo naturalnie, że ta podziękowawszy za nadesłany *prezent*, do którego jak mówiła bardzo wielką przywiązywała wartość, przyjęła go z nadzwyczajną radością i ukontentowaniem. Tylko co zasiedli na balkonie na który po-

dano kawę, gdy usłyszano krzyk i kłótnię pomiędzy lokajem Ludwiki a nieznajomym człowiekiem. Ta udawszy najprzód wielkie przelęknienie zapytała co się stało? W tej saméj chwili dowiedziała się od służącej że jéj lokaj z rządcą domu są w sprzeczce. Natychmiast kazała lokaja przywołać, przepraszając najuprzejmiéj Bernarda, że chce zaraz wiedzieć przyczynę tego nieporozumienia.

Przywołany wszedł do pokoju trzęsąc się cały od gniewu i złości, a Ludwika zapytała o powód takich hałasów i krzyków?—

»Djabliby się nie kłócili rzekł przebiegły filut. Ten niegodziwy rządca domu żąda, aby mu zapłacić kwartalne komorne z góry, kiedy ja wiem że Jaśnie pani podług umowy masz płacić takowe miesięcznie. Chciał nawet gwałtem wcisnąć się do pokojn, ażem go żadnym sposobem puścić nie chciał, przeto z przeproszeniem Jaśnie Pani, ten nieokrzesany gbur zaczął hałasować i straszyć policją, ale zjé

on mi sto fur djabłów, już on mnie popamięta całe życie.! »Niechaj tu przyjdzie, niechaj tu przyjdzie powtarzała Ludwika.

Natychmiast wszedł młody człowiek i podał jéj z uszanowaniem papier.

»Proszę powiedzieć gospodarzowi domu rzekła (przebiegając szybko wzrokiem doręczone pismo) że zawsze mnie znajdzie gotową do płacenia mieszkania miesięcznie. Dziwię się dodała; dla czego jest ambarassowanym ale z drugiéj strony *podoba mi się ta* z jego strony *akuratność.*« W tym momencie mówiła dalej, i mnie cokolwiek zaambarasował, albowiem pieniądze jakie odbieram z dóbr moich, jeszcze mi nie nadeszły przeto chciej asan oświadczyć panu, że skoro tylko takowe otrzymam, w ówczas nie za miesiąc, lecz za cały rok zapłacę z góry— a teraz pytam się dla czego cię kochanku do mnie nie wpuszczono?

»Tego nie wiem, odrzekł rządca domu i pokłoniwszy się nizko, wyszedł z pokoju.

»Pojąć tego nie mogę rzekła Lubwika, że gospodarz któremu 150 dukatów płacę

komornego, w pierwszym zaraz miesiącu, żąda zapłaty kwartalnéj z góry? Ten człowiek musi być albo nieszczęśliwym, albo łotrem. Co do mnie, pozwoliłabym chętnie uciąć sobie trzy palce prawéj ręki, gdybym mogła tak nędzną kwotę natychmiast w jego żebracką wrzucić kieszeń." To rzekłszy sądziła że powiedziała aż nadto wiele, aby wspaniałość rozkochanego Bernarda poruszyć, lecz na nieszczęście, ten przymiot spoczywał w tak oddalonym zakątku jego serca, żeby go zaledwie najpierwszy w świecie anatomista z trudnością wynalazł.

Po chwili rzekł Bernard: »Prawdziwie dzisiejsze czasy są bardzo ciężkie, a każdy porządnie myślący człowiek, powinien dziś na jutro myśleć, jak sobie radzić.« Ludwika usłyszawszy te wyrazy, zaraz pomiarkowała, że ten zimny potwór nie tak łatwo wędkę uchwyci, przeto zwróciła mowę do innego zupełnie przedmiotu, poczem w krótce się rozeszli.

Gdy odszedł Ludwika rzekła: »Widzę

że będę musiała plan mój zmienić, ten bowiem spodziewanego nie osiągnął skutku« Teraz należy wiedzieć, że przebiegły lokaj Ludwiki którego nie dawno widzieliśmy na scenie zanim przyjął u niéj obowiązki, był poprzednio służącym u buchaltera znacznego handlowego domu w Warszawie, i tam w czasie trzy-letniéj służby, nie tylko nauczył się czytać, ale najdoskonaléj tysiączne charaktery naśladować. Jemu więc poleciła Ludwika, podpis *znakomitego bankiera* Wiedeńskiego zfałszować. Aby zadosyć uczynić rozkazowi swojéj pani, za co mu znaczne wynagrodzenie przyrzekła, zaczął znowu uczęszczać do kantoru bankiera w którym jego dawny pan zostawał, pod pozorem wrócenia do dawnych obowiązków. W kilka dni dostrzegł czego tak gorąco pragnął. Był to list pisany do bankiera F. w Warszawie. Korzystając z zatrudnienia buchaltera, ściągnął go zręcznie, i tak doskonale odkopiował, że niczem prawie nie różnił się od originału. Teraz *mając* rzecz już gotową, pośpieszył do Ludwiki; z dobrą

nowiną, za którą chojnie wynygrodzonym został. List wiernie odpisany był od bankiera Wiedeńskiego C. et. Compagnie.

Nazajutrz przybył Bernard i zastał Ludwikę zatrudnioną liczeniem pieniędzy, które jej Paulina dała, a które były jej własnością, z wiadomego obłowu Alfonsa i sprzedaży brylantowych pierścieni.

»Pozwól panie Bernard, rzekła Ludwika że *najpierwej załatwię maleńką* drobnostkę«

Teraz zawinęła w rulon 150 dukatów, w złocie, i rozkazała przywołać swego lokaja. »Weź to rzekła, zanieś gospodarzowi domu, powiedz że to jest należność za cało-roczne komorne, i żądaj pokwitowania« Rozumiem dodała, że tym sposobem rzecz z nami zupełnie skończona.—

W tym momencie uczuł Bernard jak się niegrzecznym okazał, i nie mógł sobie darować, że damie tak wysokiego urodzenia i tak bogatej, nie umiał w owym czasie usłużyć—ale stało się—pomyślał—trzeba będzie tę rzecz w inny sposób naprawić, i za-

raz wpadł na pomysł, aby jéj loże teatralną ofiarować. Przyjęła tę grzeczność z widoczném ukontentowaniem tym więcéj, że ten unosił się tak nad pięknością sztuki która powszchne zyskała przyjęcie, jak wyborną grą aktorów.«—

»A więc jedziemy rzekła Ludwika: lecz nie!—Czy mogłabym się takiéj niedorzeczności dopuścić?— żałoba i teatr? ah, to się pięknie z sobą zgadza!«

»Nie *bądź pani* tak skrupulatną rzekł Bernard, albowiem czego jéj suknia broni do tego wiek upoważnia. Dla tak młodéj piekném wdówki, właśnie takie roztargnienie jest bardzo potrzebnem.—

»Ale co na to świat powie?

»Świat! świat! na honor pani za nadto skrupulizujesz. Cóż pani nazywa światem? Ludzi! dobrze! a więc roztropni znajdą to roztropnem, że się nie więzisz jak zakonnica, a z głupców rozumiem że nic sobie nie robisz.—nareszcie możnaby odmienić suknią.

»Gdybym ten nawet obrała środek, rze-

kła Ludwika, do którego tyle młodych udaje się wdowek, to jednakże odważyćbym się nie mogła, przez wzgląd na mego wuja, który jest największym pod słońcem pedantem — Co chwila spodziewam się jego przybycia, a takie wiążą mnie z nim stosunki, że byłabym bardzo nieroztropną, gdybym przyjaźń i życzliwość jakie zawsze dla mnie okazuje, miała dla tak błachéj rozrywki poświęcać.«

»Prześlicznie, roztropnie, do przekonania, rzekł Bernard — ale w téj chwili wpadam na myśl zupełnie nową i szczęśliwą. Oto pani będziesz świadkiem odegranej sztuki, nie będąc w teatrze.«—

«Jak to być może!« —

Może być w sposób prosty i naturalny rzekł Bernard. Mam kilku znajomych, a między nimi młodego przyjaciela nazwiskiem Leandra, który posiadając bardzo wiele talentu, napisał maleńką komiczną sztuczkę, którą w moim odegrają domu. Nikt jéj widzić nie będzie oprócz Pani, jéj przyjaciołek i mnie, a tak rozumiem cała obawa narażania

się na obmowę któréj się Pani słusznie lękasz, tym sposobem usuniętą zostanie.« —

Pod tym warunkiem przyjmuje Pana ptopozycyą, rzekła Ludwika z widocznem ukontentowaniem, i zgoda nastąpiła. — Wkrótce zaczęto znowu mówić o czem innem, a po chwili zapytała Bernarda, czy nie odebrał jakiéj ważnéj wiadomości z Wiednia lub Krakowa? Nie — odpowiedział Bernard, a listy jakie mnie czasami z tych miast dochodzą, nie mają żadnego interesu.« — A ja rzekła Ludwika odebrałam dziś list od pańskiego rodaka to jest Krakowianina, który z moim wujem w nieustannéj zostaje korespondencyi. — Racz go Pan przeczytać, albowiem pragnę wiedzieć czy jego i osoby do któréj dołączony jest drugi bilct, nie znasz przypadkiem? — Natychmiast Bernard odebrał papier i z wielką męką zaczął bez pomocy okularów, których jak na nieszczęście nie miał z sobą, czytać co następuje:

Jaśnie Wielmożna Pani!

»Otrzymałem upoważnienie od JW. Bogackiego szanownego jéj wuja, aby ją za-

nard całując śnieżną jéj rączkę—a teraz pośpieszam dla dopełnienia otrzymanych od Pani rozkazów, bo czas drogi dla stron obu—to powiedziawszy wyszedł, a Ludwika z towarzyszkami śmiała się z dobréj wiary sześć dziesiątletniego Adonisa, i pośpiechu z jakim w zgubną leciał przepaść.

Nazajutrz Bernard przesłał Ludwice niezliczoną ilość ubiorów, kapeluszy, wstążek, *sztucznych* kwiatów, naszyiników, łańcuszków i tym podobnych przedmiotów. Największą część składały ubiory i kosztowności po zmarłej żonie Bernarda pozostałe, w które aby Ludwika ubrać się chciała, najgorącéj upraszał, chcąc widzieć jak mówił, czy takowe będą jéj do twarzy.—W dwie godziny przybył oświadczając pragnienie widzenia ją ubraną. — Ludwika tak pochlebne oświadczenia przyjmowała z oznakami najżywszego ukontentowania, i tak zręcznie umiała mu pochlebiać, że sądził, iż wkrótce wszystkie jego nadzieje i życzenia spełnionemi zostaną. — Czas ulatywał szybko, już tylko dwa dni zostawało do odegrania sztuki

wszystko było zajęte przygotowaniem spełnienia dzieła, Ludwikę zaś to jedynie zatrudniało, aby większej wartości ubiory i kosztowności nocną porą w pewnem ulokować miejscu.

Nareszcie nadszedł dzień od wszystkich z upragnieniem pożądany. Służący Bernarda już byli w domu Ohma i czynili przygotowania. Za nimi pośpieszył Bernard aby wszystko jak należy *urządzić, gdy tymczasem* Ludwika z *matką*, siostrą i lokajem zabrawszy pieniądze, ubiory i kosztowności, zamiast udania się na miejsce przeznaczone, wzięła kierunek przeciwny, bo wyjechała w rogatki Petersburskie, przy których pocztowa kareta z sześciokonnym zaprzęgiem, na nich oczekiwała.

Teraz Bernard uporządkowawszy wszystko jak można było najlepiej, pośpieszał pełen nadziej i widoków do mieszkania Ludwiki, lecz na wstępie powiedziano mu że od godziny udali się wszyscy w miejsce przeznaczone. — Nie tracąc przeto ani jednego momentu, pośpieszał za niemi, lecz gdy na

miejsce przybył, nie znalazł nikogo więcéj nad swoich służących, kucharza którego dla zrobienia kolacyj zamówił i miejscowéj kobiety, która mu pomagać miała.

Niespokojny o los dam, a najwięcéj Ludwiki, znowu polecił nawrócić i pędzić co konie tylko wyskoczyć mogły, do jéj mieszkania — Gdy przybył, pędem strzały pobiegł na górę, lecz znalazłszy pokoje zamkniętemi, zapytywał gdzieby były, a wszyscy domownicy powtarzali, że cała familja już wyjechała. Teraz nie sądził inaczéj jak tylko, że udać się musiały dla zabrania przyjaciołek, które równie grać z niemi miały, i w téj pewności znowu kazał jechać na powrot do Ohma. Tam znowu nie znalazłszy nikogo, nie wiedział co sądzić o całem zdarzeniu i największej oddawał się niecierpliwości. Co moment patrzał na zegarek, zacierał ręce, przechodził od okna do okna, gryzł usta, biegał po oświetlonych salonach, klął i zgrzytał zębami. —

W takiem oczekiwaniu zostawał do go-

dziny jedenastéj, gdy wszedł służący z listem, który mu przez nieznajomego oddany został, aby mu go doręczył. Bernard z największym pośpiechem oderwał pieczątkę i czytał:

»Uspokój się szanowny panie Bernardzie żeś sąsiadek nie zastał; są one w miéjscu w którém nikt je znaleźć nie zdoła—Na ten raz dosyć."

Po odczytaniu tak lakonicznego biletu jak piorunem rażony, wpadł w wściekłość grożąc więzieniem tym wszystkim, którzy do téj należeli zdrady. Jego służący musieli go gwałtem wpakować do karety, i zaledwie zmusili żeby powrócił do domu. W drodze zaczął się cokolwiek uspokajać, gdyż z ostatnich wyrazów w bilecie »Na ten raz dosyć'" sądził wszystko być żartem i myślał, że pewnie oczekują na jego przybycie w domu Ludwiki, lecz na nieszczęście i te słodkie zawiodły go nadzieje, albowiem pokoje znalazł zamkniętemi jak wprzody. Do godziny pierwszéj w nocy

próżno na powrot dam oczekiwał, poczem udał się do swego mieszkania, rzucił się w całem ubraniu na łóżko, lecz na chwile oczu nie zamrużył. Nazajutrz rano kazał się gospodarzowi domu w którym Ludwika mieszkała, zameldować. Ponieważ o téj godzinie ten jeszcze był w łóżku, przeto prosił aby się zatrzymał, lecz Bernard bez względu na to, wszedł do pokoju pytając o piękną *Ludwikę* i jéj przyjaciołki?

»Odesłano mi klucze od mieszkania odpowiedział właściciel domu, z zawiadomieniem, że dla bardzo ważnych przyczyn wydalić się muszą za granicę.

»Ale wszakże panu wdowa zapłaciła całoroczne komorne z góry?

»Komorne? z góry?

»Tak jest, odpowie Bernard.

»Mieszkanie które zajmowała, było tylko opłacone za jeden miesiąc odrzekł gospodarz domu.

»Co pan mówi? zawołał Bernard i zaczerwienił się po uszy.

»Ja tylko za jeden miesiąc odebrałem należność«—a za oszustwo, to jest: za niedotrzymanie piśmiennie zrobionej umowy, Wać pan mi resztę zapłacić będziesz obowiązany.—

»Kto? ja! krzyknął Bernard i zaledwie nie zadławił się od gniewu.

»Tak, pan, rzekł gospodarz; albowiem poręczyłeś za nią—mam jego własnoręczny bilet, gdyś jéj *pieniądze* na zapłacenie mieszkania przez młodego człowieka przesyłał.—

»Złodziejka! Niegodziwa! wrzeszczał Bernard, silnie chwytając gospodarza domu za piersi—lecz w krótce łagodząc gniew swój rzekł:

»Przebacz nieszczęśliwemu którego żebrakiem zrobiono. O szalony stary głupcze, jakże cię w pole wyprowadzono!—przy każdym wymówionym wyrazie, bił się całą siłą w czoło, i tłukł nielitościwie wychudłe i słabe piersi—teraz jestem żebra-

kiem, powtarzał z boleścią—teraz na wieki zgubiony!—

Udręczony i w jednej chwili z znacznego ogołocony majątku, rozesłał na wszystkie trakty posłańców aby je śledzić, lecz wszystkie poszukiwania spełzły na niczem.—

W dziesięć dni odebrał znowu wiadomość która go do ostatniéj przywodziła rozpaczy, że syn jego jedyny w uniwerstecie berlińskim będący, śmiertelną złożony chorobą, o ostatnie ojcowskie wzywa błogosławieństwo, prosząc aby go przed zgonem mógł jeszcze widzieć i pożegnać.

Po otrzymaniu tak smutnéj i bolesnéj wiadomości, udał się natychmiast w podróż, tak dla uzdrowienia lub pożegnania umierającego syna, jak dalszego śledzenia przebiegłéj i chytréj filutki, która wszystkich nieszczęść jakie go dotknęły, główną była przyczyną.

Te dwie próby chytrości, w skutek dobrze pojętéj i zrozumianéj instrukcji przez panią Kokietnicką wdowie użyczonej, a trafnie użytéj przez córki mniemanéj kasztelano-

wéj w Warszawie, zapewniły im przyszłość szczęśliwą, czyniąc oszukane ofiary przedmiotem powszechnego wyszydzenia i politowania.

KONIEC.